Nr. 185. Lwów — Wtorek dnia 14 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla składów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, nadesłane przedmiotach 1 k. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. zwykłym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Euzebiusza M. | 1 Awh. Pr. ś. K. Stefana
Jutro: | Wniebowz. NMP. |
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. — Zachód „ „ 7 m. 6
Długość dnia godzin 14 minut 6. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Demokracya, czy destrukcya?

Przygotowania do wyborów, które 4-go września odbędą się w dziesięciu miastach i dadzą Sejmowi pięciu nowych posłów, są zupełnie jednostronne. Zwolennicy zgody, solidarności, tradycyi i myśli ogólno-krajowej, której wyrazem mogą być tylko wskazówki jednego na cały kraj organu, a więc komitetu centralnego, — nie czynią nic i wcale się nie pokazują. Są oni wszędzie większością, bo przecie niedarmo mieszczaństwo słynie z patryotyzmu i zacności, niedarmo z pośród naszej inteligencyi wyszły takie piękne postacie demokratyczne, jak Smolka, Hausner, Zyblikiewicz, Ziemiałkowski i inni; nawet były wódz liberałów galicyjskich Stanisław Szczepanowski, z poczuciem zadowolonej dumy, ze świadomością siły, jaka tkwi w naszych instytucyach parlamentarnych, mówił w wiedeńskiej Radzie państwa (jeśli się nie mylimy w r. 1896-ym), że „źródłem politycznego powodzenia naszego Sejmu i Koła jest tradycya, przechodząca spadkiem z pokolenia na pokolenie, a ta niewidzialna siła skupia jednostki i wytwarza z nich jedność, solidarną organizacyę, której wy (Niemcy austryaccy) nie zdołaliście u siebie wytworzyć“.

Tak! Posiadamy wszędzie — w miastach i po wsiach — ogromny zastęp obywateli, dbających tylko o interes kraju, tylko o jego dobro, o jego pomyślność i przyszłość, ale oni się nie zorganizowali do wspólnej pracy, która jedynie uczy ludzi cenić się wzajemnie, spokojnie słuchać odmiennych zdań i spożytkowywać przy wspólnym warsztacie każdą siłę, jaką w kraju można wyzyskać; wspólną pracą nie umocnili się we własnych przekonaniach, więc zastraszyły ich nowe fantastyczne hasła — i oto są bezczynni.

„Z wiary waszej — wola wasza;
„Z woli waszej — czyn wasz będzie“.

Czynu nie ma, bo nie było woli, powstałej z wiary, wzmocnionej przez wspólną ciągłą pracę. Cała nasza historya świadczy, że my zdolni, ze zdumiewającą dobrodusznością, zwykliśmy pozwalać na zaniedbanie i kruszenie tego, co raz, w chwili genialnego przebłysku myśli narodowej, stworzymy dla ogólnego dobra. Dopiero później, kiedy już owo dobro zupełnie się obróci w ruinę, w niesłabnącym zapale i nietoperzy, zrywamy się i z ogromnym wysiłkiem energii, z bólem, z wściekłością, znowu stawiamy owo narodowe dzieło... aby zaraz potem znowu zasnąć, znowu pozwalać na jego kruszenie!

Tak jest teraz z komitetem centralnym.

W owych dziesięciu miastach, które 4-go września będą wybierały posłów, czynne jest tylko stronnictwo „demokratyczne“; nazywamy je destrukcyjnem, ponieważ w jego programie, oprócz ogólnikowych frazesów o „postępie“, „uświadomieniu mas“, „oparciu siły narodowej na szerokich a oświeconych podstawach“ i t. d. jest tylko jedna realna dążność: zburzyć komitet centralny! Tylko to stronnictwo zwołuje obecnie wszędzie wiece, wybiera komitety i na gościnne występy zaprasza mówców ze Lwowa. Prawią na tych zgromadzeniach, że „konserwatywna większość zaniedbała cały szereg spraw żywotnych, okazuje wyraźną niechęć do miast, wojowniczo opiera się przeciw postępowemu rozwojowi kraju i przeciw wszystkiemu, co odpowiada programowi oparcia siły narodu na ludności zamożnej, oświeconej i cywilizowanej“. Trzeba zatem „zrzucić opiekę komitetu centralnego“.

Czytając te słowa, przyznając tak niesprawiedliwe zarzuty, poczytane wszystkim, którzy istnieli i działali w kraju przed nowonarodzonem stronnictwem demokratycznem, przychodzą na myśl słowa Mickiewicza:

Za co człowiek na bliźnich tak często uderza,
Jak na dzikie zwierzęta? — Bo w sobie ma zwierza.

A więc celem owej noworodnej demokratycznego jest obalenie komitetu centralnego. Dlaczego?

Powiedzmy bez ogródki o co tu chodzi.

Zbiegły się interesa dwóch gromad: żydowskiej i destrukcyjnej, która po demokratach: Zyblikiewiczu, Dietlu, Hausnerze, Smolce... mogłaby sobie wyszukać nazwę inną, a nie demokratyczną.

Żydzi chcą dla siebie zdobyć pięć nowych mandatów. Rozumiemy ich. Antysemityzm, który wciąż się wzmaga, nakazuje im powiększyć swój zastęp obrońców, a z drugiej zaś strony syonizm, który się także rozwija, zachęca ich do wyłączności. Liczą oni na to, że bunt demokratów przeciw solidarności w obozie polskim ułatwi im zdobycie tych mandatów — i dlatego wołają: precz z komitetem centralnym!

Demokraci ganią wszystko, co jest — wszystko skazują na zburzenie, aby oczywiście potem coś zbudować — co? — oni sami jeszcze nie wiedzą; sami to widzą jeszcze w jakiejś mgławicy, osłoniętej frazesami o „postępie“, „szerokiem“ czegoś „uświadomieniu“, „cywilizowanym bycie podniesionych politycznie warstw ludowych“ i t. d. Ale jedno dobrze wiedzą, że oni sami chcą być budowniczymi owego czegoś, nad czem pomyślą wtedy, gdy już staną się panami kraju. Aby zaś stać się nimi, muszą pierwej zgasić powszechną myśl ogólno-krajową, której wyrazem jest komitet centralny — i dlatego wołają: precz z komitetem centralnym!

Oto, na jakim gruncie stanął sojusz tych gromad.

Zwracamy się do wszystkich, którzy mogą być najrozmaitszych temperamentów i poglądów, ale kochają kraj i naród: brońmy jedności narodowej i jej organizacyi! Jedność, wykształcenie polityczne, pracowitość, odwaga cywilna, doświadczenie chronią naród od rozpryśnięcia się na atomy. Żadnej z tych cnót nie nabywa się łatwo. Gdzie one zamieszkać mają, wyplenić pierwej trzeba wiele egoizmu, wiele ospałości, wiele nikczemnego tchórzostwa, płaszczącego się przed modnemi chorągiewkami. Długiej wymaga to pracy nietylko nad społeczeństwem, ale przedewszystkiem nad sobą samym. Niejednemu zabraknie sił wśród przeciwności i zawodów. Ci tylko zdołają wytrwać, którym każda zdobycz dla kraju będzie dostateczną nagrodą za wszystko, co na ołtarzu dobra publicznego złożyli. Nie uronić nic ze swej politycznej wiary, a być każdej chwili gotowym do podania ręki rodakowi, gdy tylko przy jego pomocy można cząstkę mienia narodowego wydobyć z toni, to szczyt rozumu i cnoty obywatelskiej. By się nań dostać, trzeba mieć prawo powiedzieć o sobie to, co rzekł niegdyś Deak, gdy w ogniu rozprawy sejmowej z siłą, w czystem sumieniu czerpaną, zawołał, że ma odwagę bardziej miłować swój kraj, niż nienawidzieć swych przeciwników.

Kwirynał i Watykan.

Półurzędowy organ austryacko-węgierskiego ministeryum spraw zagranicznych *Polit. Corresp.*, zażywający wielkiej powagi we wszystkich kancelaryach dyplomatycznych, otrzymał z Watykanu list, który posiada doniosłe znaczenie zarówno dla stosunków międzynarodowych, jak i dla wiernych Kościoła

W prowincyach dawnego państwa Kościelnego, w których stosunki pomiędzy Kościołem a władzą państwową są szczególnie drażliwe, wydała Stolica Apostolska polecenie, by duchowieństwo nie podejmowało żadnej inicyatywy co do uroczystości żałobnych za zmarłego króla. Jeżeli przecież będzie wezwane do współudziału, nie powinno się usuwać. Poza tem duchowieństwu pozostawiono swobodę całkowitą, by podejmowało taką inicyatywę, jaką uzna za stosowne w każdym z wypadków poszczególnych. Projekt pewnej grupy katolików medyolańskich, by w Monzy, na miejscu zamachu postawić kaplicę pokutną, Watykan gorąco popiera. Doznaje się wogóle wrażenia, że nad zwłokami szlachetnego monarchy, który padł ofiarą szaleństwa nikczemnej sekty zbrodniarzy, dokonywa się zbliżenie we Włoszech państwa do Kościoła. Istnieje niemal pewność, a przynajmniej nadzieja uzasadniona, że te dobre chęci po obu stronach okażą się trwałemi i że przejście, jakie teraz n wiedziło Włochy, w tym kierunku będzie miało bardzo dodatni skutek. Do walki z zarazą anarchistyczną trzeba sił jak najwięcej; tak więc Kościół i państwo mają w równej mierze obowiązek niesienia sobie pomocy wzajemnej. Nadzieję zbliżenia się obu władz podsyca opinia, krążąca w kołach wiarygodnych, że król Wiktor Emanuel jest ożywiony jak najlepszemi chęciami i jak największą pojednawczością wobec katolicyzmu.

Korespondencye.

Paryż, 9 sierpnia.

Cudzoziemcy, napływający do stolicy Francyi z okazyi wystawy, widzą tylko świetne i świetlane strony popisu międzynarodowego, nie dostrzegając ujemnych. A liczba tych ostatnich wzmaga się z dniem każdym. Przedewszystkiem zawiódł spodziewany przypływ gości. Liczono na pół miliona dziennie, a tymczasem nie można się wyłamać z fatalistycznej liczby dwukroć kilkudziesięciu lub kilkunastu tysięcy, na co przypada około 50.000 wolnych wstępów. Coraz głośniej tedy zaczynają mówić o niezawodnym a olbrzymim niedoborze, który gotów zaciężyć i na politycznym ustroju Francyi, sprowadzając zachwianie lub upadek gabinetu, odpowiadającego w znacznej części za nieunikniony krach finansowy.

Ale to dalsze obawy. Bliższe budzą w tej chwili poważne zaniepokojenie. Szalone tegoroczne upały grożą miastu brakiem wody, a klęska ta z każdym dniem się zaostrza. Chcąc ją oddalić lub zażegnać, postanowiono zamykać na noc przypływ wodociągowy, jako środek, zapobiegający marnowaniu wody. Tymczasem nowe stąd powstało niebezpieczeństwo: przy wszczynających się pożarach, zamknięcie kranów obezwładniało działanie straży ogniowej i pozwalało nieszczęsnemu żywiołowi rozszerzać się. Łoże Sekwany wysycha, zatrute jej wody do żadnego już użytku stosować się nie dają, a mętne fale noszą aż nadto wyraźne piętno ścieku olbrzymiego miasta. Ryby pośnięte unoszą się na powierzchni, szczury wodne, nie znajdując właściwego żywiołu, rozchodzą się po wybrzeżach. Zmniejszono polewanie ogrodów miejskich i podmiejskich, więc warzywa i owoce drożeją. Przeróżne zakłady i rzemiosła zmuszone są niemal stanąć z powodu braku wody wogóle, a czystej wody w szczególności. Przy tej sposobności wychodzą na jaw malwersacye władz miejskich, które podobno zrealizowały olbrzymie zyski na sieci wodociągowej, która miała dawać miastu milionowe krocie litrów wody, istniejących tylko na papierze; zaledwie część tej wody rzeczywiście zasila stolicę, podczas gdy reszta wpłynęła w formie czystego zysku do kieszeni defraudantów wodnych. Manipulacya to pono nierzadka w tego rodzaju przedsiębiorstwach, że miasta ponoszą koszta wody, której odbierają zaledwie połowę, opłacając całość zawarowanej ilości. Cokolwiekbądź, Paryż znajduje się w tej chwili w sytuacyi dwustronnie groźnej: braku wody lub zatrucia się tą, która pozostała. Bo i w kanalizacyi okazały się jakieś nieprawidłowości.

Do skarg powszechnych przyłączyły się narzekania szpitali, gdzie woda po macoszemu bywa wydzielana. Wogóle podniosła się teraz słuszna burza przeciw świeckiej administracyi, która, wydaliwszy siostry miłosierdzia, rządzi obecnie szpitalami paryskimi. Wskutek rozlicznych skandalów i denuncyacyj, dziennik, nie podejrzany zgoła o klerykalizm, *Matin*, postanowił przeprowadzić ankietę w głównych szpitalach paryskich. Rezultat tych badań przeszedł wszelkie wyobrażenie, a jeszcze przedmiot nie jest wyczerpany. Wszędzie lekarze i asystenci, wyprzedzający się w poświęceniu, rozpaczają nad niepodobieństwem zaradzenia złemu, wobec obojętności, skąpstwa i złej woli administracyi tak zw. „Assistance publique“, która przecież rozporządza olbrzymią kwotą 50 milionów franków rocznego dochodu! A tymczasem np. w salce, gdzie zaledwie 12 łóżek stanąć winno, redaktor *Matin* zastał do 30 chorych. Infirmerzy przygotowują lekarstwa lub opatrunki na stołach, pokrytych grzebieniami, szczotkami i mydłem. W ambulatoryum przy jednym ze szpitali, po kilkaset osób, nieraz zaraźliwemi dotkniętych chorobami, wyczekuje konsultacyi w warunkach najprzeciwniejszych wszelkim wymaganiom hygieny. Wszędzie brud i nieład poprostu nie do opisania. Najgorzej się przedstawiają korytarze szpitalne, zamienione na składy rupieci, łóżek, wózków i t. p. Na jednem miejscu sala operacyjna, wystawiona na południowe słońce, doczekać się nie może kilku metrów żaglowego płótna na rolety. Chorzy jęczą, wystawieni na skwar słoneczny, lekarze reklamują. Daremnie! Milionowa biurokracya nie ma dość pieniędzy, aby okna przysłonić. Podczas codziennej wizyty lekarzy, świecka obsługa jako tako uprząta i zamiata. Ale później przez resztę dnia nieporządek i zaniedbanie bywają poprostu wstrętne. Okrwawione bandaże i szarpie leżą pospołu z chlebem na stolikach, naczynia nocne stykają się z filiżankami, ohydny brud na każdym znaczy się kroku.

W jednym z głównych szpitali paryskich stwierdzono, iż szczury nie rzadko po łóżkach biegają, nadgryzając nieszczęśliwych chorych! A co mówić o skandalach, bodaj o zbrodniach, których się raz po raz dopuszcza służba szpitali, odkąd sekciarskie zamachy usunęły z nich zakonnice! Nie ma dziś funduszów na poprawę warunków higienicznych, ale za to służba szpitalna stokroć więcej kosztuje. Laicyzacya każdego szpitala pociągnęła za sobą olbrzymie nakłady, a koszta w takim utrwalają się stosunku, że gdy np. w „Charité“ dwadzieścia zakonnic niegdyś starczyło dla obsłużenia szpitala z 4000 franków pensyi rocznej na ich utrzymanie, dziś ich miejsce zajęły 44 infirmerki świeckie, kosztujące rocznie do 66.000 franków.

Zebrano też cyfry, dowodzące, jaki uszczerbek, nawet materyalny, uczyniono funduszom ubogich przez zeświecczenie szpitali paryskich; broszurka, wypełniona tą skargą, nosi wymowny tytuł: „Wróćcie nam siostry! Oddajcie nam siostry!“

Dodać należy, iż o doborze dzisiejszej służby szpitalnej rozstrzygają loże masońskie, lub polecenia tego lub owego wpływowego wyborcy: infirmerzy i infirmerki rekrutują się na los szczęścia, bez żadnych moralnych względów i kwalifikacyi. Nie dziw, iż w krótkim czasie szpitale paryskie doszły do obecnego stanu. Istne to piekło dantejskie, odkąd przestały być przystaniami współczucia i łagodności, rządzonemi przez Siostry miłosierdzia.

Nowy król włoski.

Uroczystość zaprzysiężenia nowego króla wobec senatu i parlamentu odbyła się w sobotę nadzwyczaj wspaniale. Bogato udekorowane ulice, od wczesnego ranka nabite były publicznością, a wojsko i policya miały nie małą robotę, aby niedopuścić możliwości powstania ścisku lub paniki. Żałobę na ten dzień zniesiono i od trzynastu dni po raz pierwszy usłyszała publiczność włoska, dźwięki muzyki. O godzinie w pół do 10-tej przybyła królowa Helena do pałacu *Madama*, gdzie w niewielkiej sali senatu, zbudowanej w stylu *roccoco*, zgromadziło się już było około 1500 osób, mających wziąć udział w uroczystości. Królowę powitano w sali gromkimi okrzykami, na co ona odpowiadała skinieniami głewy i ręki, w której trzymała chusteczkę, poczem zajęła miejsce w loży królewskiej. Król Wiktor Emanuel, który jechał powoli w powozie galowym, zaprzężonym w sześć koni, witany ciągle przez publiczność entuzyastycznymi okrzykami, przybył przed pałac senatu w dziesięć minut później. Tu powitały nowego króla dwie deputacye, poczem wśród okrzyków *evviva!*— poprzedzany przez paziów i kwestorów senatu wszedł król do sali i usiadł na przygotowanym dlań tronie. Książęta domu sabaudzkiego otoczyli go w milczeniu, a on sam, blady nieco, miał w twarzy wyraz energii i pewności siebie, przyczem jednak nie znać w niej było cierpienia, wywołanego wypadkami ostatnich dni. Gdy uspokoiły się okrzyki, powstał prezydent ministrów Saracco i odezwał się głośno: „Panowie senatorowie i posłowie! Jego królewska mość prosi was, byście usiedli“. Wezwaniu temu jednak można było zaledwie tylko w drobnej części uczynić zadość, gdyż z powodu szczupłych rozmiarów sali, zgromadzeni w niej stali prawie ramię przy ramieniu. Następnie powstał kanclerz pieczęci Gianturco i rzekł: „Jego królewska mość zaprosił parlament przed swoje oblicze, ażeby złożyć przysięgę na konstytucyę“. Po tych słowach podniósł się król i z hełmem w lewej ręce, a prawą wyciągniętą przed siebie, wygłosił rotę przysięgi (podaną w streszczeniu w sobotnim numerze *Przeglądu*). Gromkie oklaski towarzyszyły ostatnim słowom królewskim, poczem kanclerz przedłożył mu do podpisania trzy dokumenta, zawierające odpisy roty przysięgi. Po podpisaniu tych dokumentów, odczytał król następującą mowę tronową:

„Pierwszą moją myślą jest naród, a jest to myśl o miłości i wdzięczności dla narodu, który wylewał łzy nad trumną swojego króla, z miłością i zaufaniem dokoła mnie się zgromadził i dowiódł tem, jak silne korzenie zapuściła w kraju i narodzie monarchia liberalna. W tym plebiscycie cierpienia widzę auspicya dla moich rządów. Szlachetne i pełne pietyzmu manifestacye, które dobrowolnie wyniknęły z uczuć narodu, gdy dowiedział się o tragicznym wypadku, mówią mi, że w sercach Włochów odzywa się jeszcze ów głos patryotyzmu, który ich zawsze podniecał do cudów bohaterstwa. Jestem dumny z tych objawów. Naród, który w księdze historyi zapisał taką kartę jak ta, która zawiera nasze odrodzenie narodowe, ma prawo z podniesioną głową dążyć do najwyższych ideałów.

„To też z podniesioną głową, dążąc do tych najwyższych ideałów, poświęcam się mojemu krajowi całą tą siłą, jaką czuję w sobie, całą mocą, jaką dają mi przykłady i tradycye mojego domu. Uświęconem zostało słowo Karola Alberta, owego wielkodusznego władcy, który wolność narodowi nadał, uświęconem słowo mojego dziada, który dokończył dzieła zjednoczenia. Niechaj się święci także słowo mojego dostojnego ojca, który we wszystkich czynach swojego życia okazał się godnym dziedzicem cnót „ojca ojczyzny“. Jego dzieło wzbogaciła łaską i urokiem moja wzniosła i uwielbiana matka, która poczucie obowiązków księcia i Włocha wszczepiała mi w duszę. Tak samo i moją działalność wspierać będzie moja wzniosła małżonka, która sama, pochodząc z silnego narodu, poświęci się całkiem swojej nowo wybranej ojczyźnie.“

Po tych słowach, odnoszących się do królowej wdowy i do królowej Heleny, zabrzmiały w całej sali okrzyki: *Evviva regina Margherita!* i *Evviva regina Elena!* — poczem król czytał dalej:

„Wymowne dowody przyjaźni wszystkich mocarstw otrzymaliśmy w objawach współczucia wobec naszego cierpienia i w wysłaniu tutaj książąt i wybitnych przedstawicieli. Z najgłębszego serca wyrażam im też moje podziękowanie. Włochy były zawsze skutecznym czynnikiem zgody i zostaną nim także pod mojem panowaniem, działając we wspólnem zadaniu utrzymania spokoju. Ale spokój na zewnątrz nie wystarcza. Potrzeba nam spokoju wewnętrznego i zgody wszystkich ludzi dobrej woli, ażeby rozwinąć nasze siły duchowe i naszą ekonomiczną energię. Musimy nasze pokolenie wychować w czci dla ojczyzny i uczciwej pracowitości, w poczuciu honoru, owem poczuciu, które takim blaskiem otaczało zawsze nasze siły zbrojne na morzu i lądzie. Wyszły one z narodu i były rękojmią braterstwa, która całą wszechwłoską rodzinę łączy w zgodzie i miłości ojczyzny. Musimy rozumnie bronić naszych praw i starać się o ich dokładne stosowanie, a rząd i parlament muszą solidarnie postępować w tem dziele.

„Wstępuję na tron pełen otuchy i z niezamąconą świadomością moich praw i obowiązków królewskich. Niechaj Włochy mają do mnie to zaufanie, które ja pokładam w losach mojej ojczyzny. Przemoc ludzka nie potrafi zniszczyć tego, co nasi przodkowie zbudowali z takim nakładem trudów i zaparcia się siebie. Wszystkie siły należy chronić i rozwijać dla zachowania wielkich zdobyczy zjednoczenia i wolności. Nie braknie mi nigdy ani niezamąconego zaufania do naszych liberalnych instytucyj, ani silnej inicyatywy i energii na obronę urządzeń tego kraju, jako cennego dziedzictwa naszych przodków. Wychowany w miłości religii i ojczyzny, wzywam Boga na świadka mojego przyrzeczenia, że dzisiaj i na przyszłość oddaję serce moje na usługi wielkości i dobra ojczyzny“.

Mowę tę, przerywaną oklaskami, prawie po każdem zdaniu, przyjęto po ukończeniu czytania z olbrzymim zapałem, który wyładował się w formalnej burzy okrzyków na cześć króla, domu sabaudzkiego i zjednoczonej Italii. Lekkim ukłonem pożegnał król zgromadzonych, poczem opuścił salę. U wrót pałacu odbyły się ceremonie podobne do tych, jakie odbyły się podczas przybycia króla, i o godzinie pół do 11-tej odjechała para królewska do Kwirynału, witana w drodze ciągle okrzykami. Ponieważ oznaki zapału wśród zgromadzonego

---

90)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Mówił to tak silnie, że przypomniał się Jankowskiemu dawny, impetyczny Kalkstein, więc rzekł:

— Potrzeba, abyś się stąd wydostał, potrzeba koniecznie; już teraz nietylko słowem, ale męczeństwem swem świadczyć będziesz...

Więzień oczy zawarł, ale głową chwiał przecząco:

— Bóg da świadectwo prawdzie... Co już po mnie?... Dziateczki moje niech świadczą... Powiedz Maryi, niech je wywiezie na terytoryum Rzeczypospolitej, do Warmii, albo do Pułtuska... Niech się uczą po łacinie i po polsku...

Reszta słów zginęła w jakiemś bełkotaniu dziwnem. Więzień usypiał, znużony wysiłkiem.

Gdy Knopf nadbiegł, zastał żebraka, stojącego nad uśpionym więźniem.

— A co? — spytał ze współczuciem — ożywił się?...

— To już trup... — mruknął Jankowski.

— E, nie! — mówił dozorca, idąc naprzód z latarką po oślizłych schodach. — To przychodzą na niego takie momenta, czasem zaś jest całkiem przytomny i silny. Jeno te nogi... bez ruchu, pogruchotane...

Westchnął i mówił dalej, zamykając drzwi od lochu:

— Ot, ofiara złości elektora! — Zawziął się na niego, a jenerał Görzke także... Po co naprzykład trzymać go na łańcuchu, gdy on i tak ruszyć się nie może... Ja go czasem rozkuwam, bo mi żal...

Jankowski odejść już chciał:

— Bóg wam zapłać — rzekł — za strawę i za dobre słowo... Mnie już czas...

Ale Knopf zatrzymał go jeszcze:

— Czekajcie... znajdzie się jeszcze dla was jaki grosz... A przyjdźcie jutro... Wiecie co? ja zdejmę Kalksteinowi kajdany, zaraz mu będzie raźniej... A mówił co z wami o Polsce?

— Leżał, jak omdlały... zdaje się, że w nim już pamięć zagasła...

— O, nie! — zaprotestował znów Knopf — zobaczycie jutro... przyjdźcie jeno... ja mu łańcuchy zdejmę...

I bardzo uprzejmie, obdarowawszy jeszcze, pożegnał żebraka.

Ale go z oka nie spuścił i wysłani za nim gońce wnet spenetrowali, że ów żebrak miał przytulisko nad samym brzegiem cieśniny Kłajpedzkiej, niedaleko ujścia rzeki Dangi, w chałupie rybackiej. Skoro się tam pojawił, wnet zbiegło się ku niemu ośmiu albo dziesięciu rybaków, z którymi on długo się naradzał.

To wszystko doniesiono Knopfowi, który, wielce uradowany, ręce zacierał i zapewniał Leschwanga, że rotmistrza wraz z jego wszystkimi kompanami rychło i bez hałasu pochwyci.

— Nawet w Memlu nikt o tem wiedzieć nie będzie... — zaręczał.

Nazajutrz jednak był w wielkim niepokoju. Do późnego wieczoru czekał na żebraka, lecz ten się nie pokazał. I na trzeci dzień go nie było, gońce jednak wysłani na wybrzeże przynieśli wiadomość, że tak żebrak, jak i owi rybacy, byli wszyscy na miejscu, Knopfowi bowiem przychodziło na myśl, że rotmistrz może domyśleć się podstępu i zbadawszy, iż zuchwałe przedsięwzięcie jego nie może mieć dobrego skutku, zaniechał zamiaru i uszedł.

Tak nawet doradzał Klatt, który przecież zwykle nieustraszony był, ale Jankowski, po chwilowem wahaniu, postanowił wytrwać.

— Warto próbować... — mówił. — Jeśli się uda, to taki krwawy, a żyjący Kalkstein, z pogruchotanemi na torturach nogami, to najsilniejszy przeciw elektorowi protest... to hańba kurfirsta przed całym światem... to zwycięstwo sprawiedliwości nad gwałtem...

— A jeśli się nie uda? — zagadnął Klatt, chwiejąc z powątpiewaniem kwadratową, ogromną głową.

Jankowski ramiona wzniósł ku schmurzonemu niebu.

— To zginiemy! odparł — zginiemy w tej walce w obronie prawdy...

I dodał ze smutkiem:

— Wracać teraz niema po co... Przeciwko Sobieskiemu spiknęły się tam duchy złe... Wszystko idzie na marne... Czy tam, czy tu zginąć bez chwały, wszystko jedno. A tu jeszcze zwycięstwo może łatwiejsze, niż wśród tamtejszych knowań. Zresztą urządźmy tak wszystko, iżby wiktoryę sobie zapewnić...

I ułożyli cały plan. Zuchwały był, ale bacząc na rozluźnienie czujności w twierdzy, powieść się mógł łatwo. Właśnie trzeciego dnia było święto rybackie, wszystkie gospody w mieście już o zmierzchu były zapełnione, a cała niemal załoga forteczna sprawiała sobie ucztę.

O zmierzchu też Jankowski wraz z Klattem, obaj w przebraniu żebraczem, przybyli pod mury twierdzy. Usiedli i Klatt żałośliwie począł śpiewać pieśni nabożne.

Za moment w bramie ukazał się Knopf. Uśmiechnął się nieznacznie i udając zrazu, że nie dostrzega żebraków, rzekł groźnie do towarzyszącego mu żołnierza:

— Gdyby tak dziś jenerał przybył, to chybaby nas wszystkich pod miecz katowski dał... Z całej załogi nas dwóch... A o nieszczęście łatwo, jeszcze w taki dzień... Kto tam? Werda?— krzyknął, usłyszawszy śpiew Klatta. I spiesznie zwrócił się w tę stronę...

— A to wy? — rzekł poznawszy Jankowskiego — w niedobry przychodzicie czas... już późno... A kto z wami?

— Pątnik pobożny — odparł Jankowski — tuśmy się spotkali, a ja mu rzekłem o miłosierdziu waszem... Zimno dziś takie, że krew krzepnie, a głód większy niż kiedy, bo naród o pijatyce jeno myśli... Tośmy mieli nadzieję, że wy, litościwy panie...

Knopf zdawał się namyślać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

przed Kwirynałem tłumu nie milkły, musiała para królewska jeszcze dwakroć ukazać się na balkonie pałacu.

Sprawa chińska.

Wszyscy posłowie europejscy, zamknięci w Pekinie, zawiadomili swe rządy w końcu przeszłego tygodnia, że władze chińskie naglą ich do wyjazdu z Pekinu pod eskortą wojsk bogdychańskich. Czung-li-jamen (najwyższy urząd chiński) otrzymał w tej sprawie edykt cesarski, w którym powiedziano: „Postanowiliśmy upoważnić generała Junglu do wybrania doborowych urzędników i doborowych wojsk, aby pod ich eskortą posłowie europejscy mogli bezpiecznie odjechać do Tientsinu, skoro tylko sami wyznaczą termin swojego odjazdu, i poleciliśmy generałowi Junglu, żeby po drodze bez litości tępił wszelkich buntowników, którzyby chcieli napaść na posłów“.

W swoich depeszach do rządów posłowie zawiadamiają, że wspólnie postanowili nie opuszczać Pekinu, a to dlatego, że w edykcie bogdychańskim jest mowa tylko o nich, a niema wzmianki o ich rodzinach, o innych Europejczykach, których w Pekinie znajduje się 800, i o 3.000 chrześcijan chińskich, którzy oddali się pod opiekę poselstw i niezawodnie byliby wyrznięci, gdyby pozostali w Pekinie po odjeździe posłów.

Na heroiczne postanowienie posłów pozostania w paszczy smoka pekińskiego niezawodnie zgodziły się wszystkie rządy, a to nietylko z powodów przytoczonych przez posłów, lecz także dlatego, żeby mieć powód do pochodu na Pekin.

Ów pochód i zdobycie stolicy chińskiej będzie, jak ze wszystkiego widać, tylko jednym i to podrzędnym epizodem sprawy chińskiej. Nie ma już wątpliwości, że mocarstwa postanowiły podzielić zachodnią część Chin na odrębne terytorya, które, być może, utworzą osobne państewka pod protektoratem mocarstw, albo też będą wcielone do kolonialnych posiadłości mocarstw. O tem się jeszcze nie mówi, jako o rzeczy dość odległej, ale z przygotowań militarnych wynika, że mocarstwom już nie chodzi o uspokojenie Chin, ani o chwilowe zatknięcie swych sztandarów w Pekinie, lecz o radykalne przeprowadzenie rachunku z Chinami. I tak Rosya już nie powiększa swego 15-tysięcznego oddziału pod Tientsinem, natomiast zgromadziła 60.000 wojsk w Mandżuryi, podzieliła je na trzy korpusy i zdobywa niemi po kolei cały ten kraj. Jednocześnie Anglia sprowadziła z Indyi już trzy pułki do Szangaju z zamiarem obsadzenia głównych punktów nad rzeką Żółtą, co wskazuje, że zamierza opanować tę prowincyę, do której zdawna rości sobie pretensye. A ponieważ jest to prowincya granicząca z francuskim Tonkinem, przeto Francya, zapobiegając rozszerzaniu się tam wyłącznie angielskiej potęgi, wysyła także do Szangaju anamickie pułki z Tonkinu.

Już to dostatecznie wykazuje, że plany mocarstw są rozległe. Dowodzi tego także to, że hr. Waldersee wcale nie po to został naczelnym wodzem wojsk europejskich w Chinach, aby je prowadzić na Pekin, bo przybędzie do Taku dopiero za dni 40, a do tego czasu prawdopodobnie armia europejska albo już stanie w Pekinie i uwolni posłów, albo będzie pobita i odepchnięta od stolicy chińskiej. Hr. Waldersee pierwotnie zamierzał jechać do Chin przez Rosyę i Syberyę, ale rokowania między gabinetami o jego nominacyę trwały zbyt długo; hrabia miał czas porobić sobie wszystkie mundury i jego krawiec berliński miał czas wystawić te mundury na pokaz publiczny, a nominacya jeszcze nie była zupełnie zdecydowana. Zanim się rokowania między gabinetami skończyły, woda na rzece Amur tak opadła wskutek długiej posuchy, że żegluga między Chaborowskiem a Streteńskiem ustała, wskutek czego część podróży przez Syberyę musiałby Waldersee odbywać rozstawionymi końmi. Obliczono tedy, że jego podróż przez Syberyę trwałaby z Berlina do Taku 38 dni, podczas gdy z Berlina do Hamburga, stamtąd do Nowego Jorku, następnie koleją do San Francisco, dalej oceanem do Jokohamy, a wreszcie z niej do Taku, potrwa najdłużej dni trzydzieści. Zatem obrano ten ostatni kierunek. Hrabia wyjeżdża 21 b. m.; cały zaś sztab jego, tworzący już pewne zgromadzenie militarne, nie może przebywać przez terytoryum amerykańskie, ponieważ konstytucya Stanów Zjednoczonych bezwarunkowo nie dopuszcza przemarszu obcych zbrojnych ludzi. Dlatego ów sztab pojedzie z jednego z portów włoskich przez Suez dokoła Azyi, a ponieważ to jest droga dłuższa, niż przez Atlantyk i Amerykę, przeto sztab wyjeżdża wcześniej. W każdym razie naczelny wódz stanie na chińskiej ziemi w ostatnich dniach września, kiedy już sprawa oswobodzenia posłów pekińskich będzie tak lub owak załatwiona. Z tego wynika, że Waldersee ma właśnie do spełnienia to zadanie, o którem wspomnieliśmy wyżej — zadanie rozczłonkowania zachodniej części Chin.

Ze Szląska Górnego.

Na Szląsku mamy około 400 księży katolickich. Z tych co najmniej 250 pochodzi z ludu polskiego. Ponieważ jednak lud nasz dopiero w ostatnich czasach zaczął się budzić pod względem narodowym, przeto dom rodzicielski niestety tylko w wyjątkowych razach nauczył dzieci, jak kochać narodowość. Szkoły gimnazyalne bez wyjątku są środkami germanizacyjnymi. Młodzież zapoznaje się tam ze wszystkiem w oświetleniu niemieckiem; co słyszy o polskości, jest wystawione w świetle ujemnem. Nie wyniósłszy z domu zasobu poczucia narodowego i narodowej oświaty, przejmuje się duchem niemieckim. Młodzi teologowie w seminaryum duchownem we Wrocławiu bywają niestety prowadzeni temi samemi drogami, co w gimnazyum. Z polskością o tyle się zapoznają, o ile jest rzeczą dla nich konieczną, aby umieli mówić do ludu w języku ludowym. Dlatego ogół księży żywi ducha niemieckiego, a w najlepszym razie przyswaja sobie pewną neutralność narodową, która jednak zawsze na szkodę polskości wypada. Tylko wyjątkowo, prawie cudem nieraz, wychodzą z pomiędzy tej młodzieży ludzie pod względem narodowym wzorowi. Gdy się jeszcze zważy, że teologowie, z ludu ubogiego pochodzący, aż nazbyt często nie z powołania rzeczywistego kapłanami zostają, łatwo pojąć, że czepiają się ich zazwyczaj często ludzkie względy na karyerę i lepszy byt. Na karyerę zaś mogą liczyć u nas tylko tacy, którzy mają dobrą renomę u rządu. Władza biskupia nasza woli księży także nie kompromitujących się „jako narodowcy“.

Trzy są kategorye naszych księży: 1) tacy, którzy pod względem narodowym trzymają się polskości (takich będzie około 60); 2) tacy, którzy otwarcie germanizują (takich będzie około 40); 3) cała reszta trzyma się niby to neutralnie, jest bezbarwna pod względem narodowym, ale z natury rzeczy nie opiera się wpływom germanizacyjnym.

W parafiach zupełnie polskich nawet największy germanizator nie odważy się na usunięcie kazań i śpiewów polskich; lud by przestał chodzić do kościoła. Ale z wyjątkiem owych 60 naszych, wszyscy, czy to u siebie na probostwie, czy w zakrystyi, czy po za kościołem, chętniej mówią po niemiecku, niż po polsku. Na obrazach w kościele, na stacyach, krzyżach itp. umieszczają napisy niemieckie. Dla kilku Niemców, albo zniemczonych Polaków jak najuprzejmiej urządzają nauki, kazania niemieckie, zazwyczaj wśród Mszy św., aby lud polski nie wychodził; są tacy, którzy drzwi kościoła zamykać każą niby dlatego, że przeciąg, choć na polskich nabożeństwach stoją one otworem.

Najgorsza rzecz jednak z dziećmi. Szkoła uczy religii po niemiecku i dąży do tego, aby nauka do pierwszych Sakramentów św. w kościele, przez księdza udzielana, w tym samym odbywała się języku. Tu księża germanizujący najłatwiej mogą niemczyć, a księża neutralni nie mają dość siły, aby się stanowczo opierać naporowi szkoły. Tu też największa krzywda dzieje się ludowi. Odnosi się to przedewszystkiem do miast i parafij t. zw. przemysłowego obwodu górnoszląskiego (powiaty: bytomski, katowicki, zabrski, tarnogórski, gliwicki). W okolicach czysto rolniczych jest, jak pod tym, tak i pod każdym innym względem lepiej.

Z tych dzieci wyrastają ludzie dojrzali, a choć Pan Bóg radzi o swojej czeladzi i tak kieruje, by drzewa niemieckie w niebo nie rosły, to jednak liczba po niemiecku mówiących katolików po parafiach, lubo wolno, ale wzrasta. Nigdzie nie zabraknie takich, którzy przyszyją się do niemczyzny dla najrozmaitszych względów i z czasem może postawią wniosek o kazanie niemieckie, naprzód w wielkie święta, potem co kwartał, miesiąc itd. W tej powolnej robocie tkwi wielkie niebezpieczeństwo, a tej robocie, popieranej przez rząd, księża, niestety, nie stawiają skutecznego oporu.

Chwała Bogu, że lud nasz, nawet taki, który jeszcze nie ma poczucia narodowego, ogromne posiada przywiązanie do języka. Pozna też wnet księdza nieżyczliwego i, o ile wrodzona mu skromność pozwala, broni się, czy to pisząc do gazet, czy też zwracając się wprost do biskupa. Podług mojego też przekonania, jedynym skutecznym środkiem sparaliżowania bezpośredniej i pośredniej germanizacyi jest uświadomienie ludu.

Kwestya germanizacyi jest tą sprawą, dla której gazety polskie, a szczególnie *Katolik* gazeta nawskróś katolicka, muszą niesłychanie gwałtowną walkę toczyć z germanizatorami-księżmi. Niesłychana to rzecz, aby pismo tak katolickie największych wrogów miało między księżmi! Ostatnim aktem była wywołana w lutym tego roku odezwa, podpisana przez 300 blisko księży, ostrzegająca wierny lud przed czytaniem *Katolika.* Czytano ją z ambon, przybijano na drzwiach kościelnych i wysilono wszystkie siły, aby Ojciec św. potępił *Katolika.* Akcya ta skończyła się ogromną klęską niemieckich księży. Ks. biskup Kopp nie potępił gazety, a jej 700 abonentów przybyło.

Czasami zdaje mi się, jakby Bóg ślepotą księży niemieckich karał. Trzecią z rzędu gazetę założyli na ubicie *Katolika.* Dwie pierwsze sromotnie upadły, trzecia nie ma 1000 abonentów, *Katolikowi* zaś w ostatnich sześciu latach największej walki prawie po 1000 rocznie przybywało; dziś liczy 22.000. Tak nasz lud odpowiada na zamachy germanizujących księży na swoją gazetę!

Wszystko to ostatecznie jednak jest niezmiernie przykre i bolesne, bo z takiej rozterki między prasą a księżmi tylko nieprzyjaciele korzystają. Nie brakło jednak z naszej strony usiłowań, aby to zmienić, niestety! dotąd daremnie. Jak dotąd... Ufajmy jednak, że usiłowania daremnemi nie pozostaną. Szląsk od sześciu stuleci opiera się naciskowi germanizmu, więc i teraz wytrwa.

Siłą i spójnią jest dla ludu szląskiego śpiew kościelny, bo lud ten, wychodząc z zasady, że „kto śpiewa, dwa razy się modli“, lubi śpiewać wszystek w całym kościele podczas nabożeństwa i Mszy świętej. Ktokolwiek zwiedza pierwszy raz przybytki Boże na Szląsku w niedziele i święta, przekonywa się, że nigdzie śpiew ludowy kościelny nie rozbrzmiewa tak potężnie i porywająco, jak właśnie tu. Wiadomo, jak muzykalny jest lud górnoszląski, jak ważną rolę w jego ubogiem życiu odgrywa pieśń... Otóż jeżeli lud górnoszląski śpiewa w okolicznościach codziennego życia, śpiewa on tem chętniej w kościele, w podniosłym nastroju ducha.

Gdy, łaskawy czytelniku, wstąpisz do któregokolwiek kościoła na Górnym Szlązku i usłyszysz przy początku Mszy św. nagle z setek i tysięcy piersi jednym regularnym dźwiękiem bijącą ku nadziemskiej krainie pieśń:

„Co nam nakazuje nasza wiara,
Jest między nami i ta ofiara,
Którą Bóg Syn — dla naszych win —
Na krzyżu sprawował — aż do trzech godzin,
Tę dziś odmawiamy z Twym kapłanem
Przed Tobą, Boże, Najwyższym Panem...“

albo:

„Boże, Stwórco nasz, Panie, przed Tobą padamy;
Usłysz nasze wołanie, pokornie żądamy;
Ofiarę zaczynamy nowego zakonu,
Niosąc ją przez kapłana do Twojego tronu...“

albo:

„Tysiąc razy pozdrawiamy Ciebie,
O Maryo, Matko Jezusa,
Ty ozdobo na wysokiem niebie,“ —

gdy usłyszysz, powtarzam, te pieśni, zbudzi się i odżyje twoja wrażeniami powszedniego życia przygnębiona dusza, — szczególnie zaś odżyje i rozraduje się, gdy, bawiąc w jednem z miast naszych zniemczonych, doznałeś poprzednio wrażenia, jakoby tu dźwięki twej mowy ojczystej zamierały i były zmuszone ukrywać się przed żelazną potęgą spadkobierców Bismarka i renegatów różnego rodzaju. Choć bowiem miasta są zniemczone, to jednak w kościołach miejskich rozlegają się na wielkich nabożeństwach, w których lud polski tak z miasta, jaki z przyległych wsi, prawie wyłączny bierze udział — (dla niemieckich katolików odbywają się osobno nabożeństwa) — tylko pieśni polskie.

Można powiedzieć, że tego śpiewu kościelnego nikt inny nie pielęgnuje, jak tylko lud sam. Księża, prócz niewielu chwalebnych wyjątków, nie uważają za potrzebne śpiewem ludowym się zajmować, są nawet tacy, którzy dokładają wszelkich starań, aby na miejsce polskiego wprowadzić śpiew niemiecki lub łaciński. Lud nasz jednak stanowczo temu się opiera, będąc przeświadczonym, że w warunkach, w jakich się znajduje, wszelka zmiana w tym kierunku w kościele byłaby dla niego największym ciosem germanizacyjnym. W rzeczy samej w interesie własnym i Kościoła powinni wszyscy ci księża, którzy tak są skłonni do nowatorstwa i reform, zważyć słowa niewygasłej pamięci księdza Fiecka, jednego z najzacniejszych kapłanów górnoszląskich, że „póty wiary św. na Górnym Szląsku, póki języka polskiego. Nie doleci pieśń ziemi ku niebu, jeśli połamiecie jej skrzydła, więc was zaklinam — nie zabijajcie pieśni!“ Wspaniały ten głos powinien być zastosowany do warunków życia duchowego naszego ludu, pobudzić do zastanowienia wszystkich tych, którzy lekceważą pieśń, jej niezrównaną potęgę i siłę, dającą ludowi życie i treść ducha.

Skoro lud nasz śpiewa czystym polskim językiem, skoro się modli z książek w języku literackim drukowanych, to i mowa jego nie może być tak skażona, aby germanizatorzy mieli prawo nazywać ją „wasserpolską“, odróżniającą się od mowy ludu w innych okolicach polskich do tego stopnia, iżby zasługiwała na zaniedbanie i wyniszczenie. Mniemanie, jakoby mowa polska Szlązaków nie miała żadnej wartości, nabrało najszerszego rozpowszechnienia; to wcale nie dziw, jeżeli sobie przypomnimy, że cała prawie inteligencya szląska, od hrabiego i szlachcica aż do prostych urzędników gospodarczych lub kramarzy po miastach, tak rodowici Niemcy, jak zgermanizowani Szlązacy, mianowicie księża i nauczyciele, przejęci na wskróś pogardą dla ludu polskiego i jego mowy, zajęli się wpajaniem w tę ludność jak najgorszych pojęć o jej własnym języku. Czynili zaś to w jednym tylko celu i z jednego tylko powodu, bo widzieli w takiem postępowaniu najlepszy środek rozpowszechniania niemczyzny... Zapomniano też o bardzo jasnej prawdzie, że gwara ludu, to nie piśmienny, książkowy, literacki język narodu. Lud, jak wiadomo, bardzo jest konserwatywny. Ztąd pochodzi, że gwara ludu z pod Krakowa lub Warszawy zbliża się do dawniejszego polskiego języka książkowego. U nas zaś wpływ literackiego języka polskiego był jeszcze mniejszy, narzecze nasze więc jeszcze mniej rozwinięte, jeszcze bardziej się zbliża do *staropolskiego języka.* To też różnice i odmiany naszego języka są tylko pozorne, nie zasadnicze. Kto jednak jednych od drugich nie chce, lub nie umie rozeznać, temu trudno udowodnić, że „świanty“ lub „bandzie“ nie mniej jest polskie jak „święty“ i „będzie“. Taki apostoł teoryi o „niepolskości“ Szlązaków zawsze się będzie cieszył ze swego wynalazku i obstawał przy twierdzeniu, że „świanty“ przecież brzmi i wygląda inaczej niż „święty“, że mowy szląskiego chłopa przecież nie można uważać za tę samą, co polskiego szlachcica. Nam taka argumentacya brzmi prawdziwie śmiesznie. A jednak my szląscy Polacy tak nisko upadliśmy, żeśmy jej uwierzyli. Bo nie tylko ci, którym język polski u Szlązaków stał na zawadzie, uchwycili teoryę taką, ale na hańbę Szlązka stawali się jej zwolennikami polscy Szlązacy sami, zwłaszcza wykształceńsi. Oni to, zapomniawszy sporego zasobu wyrazów i straciwszy biegłość w mówieniu językiem polskim przez długie oddalenie się od domu rodzicielskiego, niby potwierdzali wynalazek Niemców, że Szlązak inaczej mówi niż Wielkopolanin, że jeden drugiego nie rozumie. Rumieniec wstydu powinien nam wystąpić na twarz, gdy rozważymy, że i dziś jeszcze nie wiele lepiej się dzieje. Iluż to Szlązaków czysto polskiego pochodzenia i dziś jeszcze napotkać można, którzy nic się nie nauczyli, a zapomnieli tego, co z domu wynieśli, i którzy potem nie chcą uwierzyć, że Szlązacy byli i są czystymi Polakami, a ich mowa jest mową czysto polską.

Co do germanizmów, to zaprzeczyć się nie da, że one są, a im bliżej miast, tem więcej szpecą język; w okolicach rolniczych czystsza i piękniejsza jest mowa, w okolicach górniczo-hutniczych gorsza i więcej obfitująca w germanizmy. Nie można się temu bynajmniej dziwić, zważywszy stosunki i okoliczności, w jakich lud górnoszląski się znajduje.

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Wizyta cesarza rosyjskiego w Wiedniu. Pisma wiedeńskie donoszą, że cesarz Mikołaj II zamierza we wrześniu b. r. złożyć wizytę Cesarzowi Franciszkowi Józefowi I.

Z armii. Cesarz zezwolił na przeniesienie pułkownika Edmunda Schediviego, prezesa komisyi poboru remont Nr. 3 we Lwowie, na własną jego prośbę w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności charakter generała-majora *ad honores* z uwolnieniem od taksy. W jego miejsce zamianował Cesarz pułkownika i komendanta pułku dragonów im. ks. Liechtensteina nr. 10, Artemonta Weissenfeld Weissa i nadał mu przy tej sposobności order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował lekarza powiatowego w Bochni dra Antoniego Pietrzyckiego, starszym lekarzem powiatowym dla Galicyi. Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Samborze, Karola Kratochwila, dyrektorem tego seminaryum. — Minister handlu nadał starszym kontrolerom pocztowym we Lwowie, Franciszkowi Hiolskiemu i Lubinowi Więckowskiemu posady starszych zarządzców pocztowych we Lwowie, oraz zamianował: zarządzcę poczt. Henryka Głazarewicza we Lwowie starszym zarządzcą pocztowym we Lwowie, a zarządzcę poczt. Jana Hankę w Brodach starszym zarządzcą poczt. w Stryju.

Do Truskawca przybyło do 31 lipca 1532 osób.

Obrazy religii dopuścił się w Krzeszowicach niejaki Izak Mojsie Rothenberg z Krakowa przez wzgardliwe wyszydzanie wizerunku Chrystusa Pana. Winnego natychmiast schwytano i osadzono w areszcie.

Głos Narodu donosi, że Rothenberg jest synem rabina, i że przyjechał z ojcem do Krzeszowic na świeże powietrze. Skarcił on za jakiś figiel dzieci na podwórzu, a na to jedno z nich odezwało się. „Cicho ty parchu!“ Rozgniewany Rothenberg odpowiedział bluźnierstwem przeciw Chrystusowi Panu. Zajście to stało się zaraz głośnem; zajął się niem energicznie wójt oraz zastępca notaryusza p. Krawczyński. Po przeprowadzeniu wstępnego śledztwa, osadzono bluźniercę na razie w areszcie gminnym, a ponieważ napływały tam gromady żydów, którzy chcieli drzwi do aresztu wywalić, przesiedlono go do aresztów sądowych, a stąd pod eskortą żandarmów odstawiono do Krakowa.

Rozwiązanie spółki handlowej. Na świeżo odbytem ogólnem zgromadzeniu akcyonaryuszów „spółki handlowej towarzystw i kółek rolniczych“ w Nowym Sączu, uchwalono rozwiązać tę spółkę i odstąpić handel prezesowi spółki p. Marszałkowiczowi, właścicielowi dóbr Stronie, za 140.000 K., które wypłacone być mają akcyonaryuszom jako zwrot udziałów. P. Marszałkowicz przyrzekł prowadzić handel nadal na własne ryzyko i służyć dalej celowi spółki, którym jest dostarczanie kółkom rolniczym dobrych i tanich towarów.

Wyścigi słowiańskie cyklistów odbędą się w Pradze dnia 2 września b. r.

Ucieczka więźnia. Z więzienia przy ulicy Batorego umknął były lokaj Kornel Czajkowski, który w kwietniu b. r. zamordował przy ul. Sakramentek w przystępie zazdrości swoją narzeczoną służącą Magdalenę Iłłekównę. W sobotę rano około godz. 10 wyszedł on wraz z 8 współwięźniami i dozorcą więziennym na dziedziniec na przechadzkę. O tym czasie naprawiano na dziedzińcu drewniane kosze u okien więzienia, a skutkiem tego przystawione były do muru dwie wielkie, dwupiętrowe drabiny. Czajkowski przechadzał się zupełnie spokojnie. Ubrany był w szare więzienne spodnie i kamizelkę, w ciemny surdut, był bez kapelusza i bez butów. Z uderzeniem godziny 11 rano skończyła się przechadzka. Ośmiu więźniów parami wracało do budynku, a za nimi dozorca. Nagle wyrwał się Czajkowski naprzód i zanim obecni mogli spostrzedz co się dzieje, dopadł drabiny, jak kot szybko wylazł na dach, przeszedł na drugą jego stronę, uczepił się gałęzi drzewa przytykającego prawie do dachu, spuścił się po niem na sąsiedni dziedziniec gimnazyum Franciszka Józefa i znikł z oczu dozorców.

Natychmiast rzucono się w pogoń. Jeden z dozorców wylazł tą samą drogą na dach, ale nic nie wskórał, bo tylko w znacznej odległości mignęła mu przed oczyma ciemna marynarka zbiega. Inni dozorcy pośpieszyli natychmiast ulicą Kamienną z jednej, a placem Halickim z drugiej strony, na plac Bernardyński, ale po mordercy już ani śladu nie pozostało. Przekonano się tylko, że Czajkowski z podwórza gimnazyalnego przez dwa niskie drewniane parkany dostał się na podwórze domu przy ulicy Pańskiej l. 2, tu potrącił jakąś stróżowę, która zaczęła krzyczeć, i pobiegł w stronę ul. Piekarskiej. Po drodze chwycił go jakiś pan za surdut, ale Czajkowski zostawił surdut w rękach jego, a sam tylko w koszuli biegł dalej bez pamięci. Zastąpiła mu jeszcze drogę jakaś kobieta, ale i tę potrącił morderca i galopem wpadł w pierwszą boczną uliczkę przy ulicy Piekarskiej. Odtąd nikt go już nie widział.

8)

Czujny pies bogdychana.

(Ciąg dalszy).

IV.

Przejęty grozą, prosiłem Najwyższego, aby oświetlił mój umysł i wskazał mi, co mam teraz czynić, aby ocalić życie. Pierwszą myślą moją było naturalnie to, żeby zniszczyć złowrogi list, wrócić do Pekinu i opowiedzieć, że podczas napadu w gospodzie utraciłem ów drogocenny dokument. Lecz chociaż takie wytłómaczenie nie mogło mi na pozór w niczem zaszkodzić, narażałem się jednak na to, że cesarzowa w przypuszczeniu, że ja jej list przeczytałem, zgotuje mi jakąś nową zasadzkę, z której przypadek już nie wyprowadzi może mnie tak łatwo, jak z tej.

Przyszło mi nadto do głowy, że jeżelibym wrócił do Pekinu, nie wypełniwszy misyi, to najprawdopodobniej cesarzowa wysłałaby mnie znowu z takiem samem lub jeszcze niebezpieczniejszem pismem, podczas gdy, jeśli przywiozę odpowiedź Czanga, to w przyszłości będę mógł przedstawić sto różnych ważnych przyczyn, dla których będę się mógł uchylić od polecenia cesarzowej. Prócz tego, nie miałem pewności, czy na drodze powrotnej do Pekinu nie czyhają już ci sami ludzie, którzy mnie chcieli zamordować w gospodzie, czy nie czatują na mnie koło północnej bramy — podczas gdy droga do Taj-Jun była z pewnością wolna, choćby z tego względu, że prześladowcy moi będą liczyć na to, iż ja, nie przeczuwając niczego, pójdę do stolicy Czanga, a tam już on ze mną sam się załatwi. Wabiło to zresztą mój awanturniczy temperament udać się wprost do jaskini lwa — to znaczy do Czanga. Liczyłem na to, że Chińczyk nie każe mnie przecież odrazu po przeczytaniu listu aresztować i zamordować, bo to byłoby niedyplomatycznie, mogłoby wywołać nieprzyjemny hałas i interwencyę mego konsulatu, lecz, że będzie postępował skrycie, obłudnie, cierpliwie, i przygotuje mi jakiś napad w ten sposób, żeby na niego nie spadła żadna odpowiedzialność. Wiedząc zaś o co chodzi, mogłem wywieść w pole Chińczyka. W duchu zresztą byłem zirytowany, że tak się dałem wywieść w pole cesarzowej, i uparłem się przytem, żeby ją przechytrzyć i szukać w Szansi dalszych przygód. Dziś mi plan ten wydaje się tak samo, jak moje posłuszeństwo dla cesarzowej, zupełnie bezsensownym, wówczas jednak znajdowałem się w takim stanie podniecenia i lekceważenia sobie życia, że przebywszy tyle niebezpieczeństw, sam wyzywałem zuchwale dalsze.

Była jeszcze jedna droga: wrócić do gospody, zażądać opieki prawa, narobić hałasu, nawet pokazać list — lecz taką drogę mógłby wybrać tylko ten, kto nie zna chińskich stosunków administracyjnych. Ja ich wprawdzie także dostatecznie nie znałem, ale zawsze wiedziałem o nich tyle, aby im nie ufać. Sprawa utonęłaby, cesarzowej nic a nicby się nie stało, a ja chociażbym i wrócił do Pekinu, byłbym ośmieszony, a moja egzystencya w Pekinie, którego z wielu powodów opuszczać nie chciałem, byłaby niemożliwa. Lepiej tedy było nie zwracać niczyjej uwagi na swą osobę, a mieć się samemu na baczności.

Zapieczętowawszy ostrożnie napowrót list zapomocą zapałki, wyruszyłem w podróż i nakoniec przybyłem do Taj-Jun, z murów którego widniało kilka groźnie wycelowanych armat. Wnet też stanąłem przed wicekrólem. Był to siwobrody mężczyzna o energicznej postaci; w jego zachowaniu się nie było tej pychy, która cechuje większą część wyższych chińskich urzędników.

Po wymianie różnych komplimentów oddałem mu list cesarzowej, pokazałem mu nawet skazę na nim, opowiadając dobrodusznie o napadzie „rabusiów“ w Czing-Ting. Chińczyk, odbierając pismo cesarzowej, padł na kolana i trzykrotnie nachylił się z wielkiem nabożeństwem. Potem wstał, według etykiety poprosił mnie o pozwolenie zdjęcia pieczęci i dla wypełnienia tej ceremonii oddalił się w kąt komnaty. Obserwowałem uważnie jego ruchy i mimikę twarzy, lecz twarz jego, jak zwykle twarz Chińczyka, nie zdradzała niczego. Przeczytawszy list, zwrócił się ku mnie z uśmiechem i rzekł:

— Otrzymałem bardzo ważne polecenie. Pan prawdopodobnie ma także pewne pojęcie o treści tego listu?

— O, niezawodnie! — odrzekłem z udaną naiwnością.

Czang na chwilę drgnął, a potem spytał:

— Jej cesarska Mość zapewne wtajemniczyła pana w swoje zamiary?

— Tak jest; jej niebieska mądrość zniżyła się do mego ciemnego rozumu.

Czang myślał dość długo, wreszcie tak się odezwał:

— Na szczęście przy pomocy mego nikczemnego rozumu udało mi się już przywrócić porządek i spokój. Zresztą w ostatnich czasach owo stowarzyszenie, które nas niepokoiło dawniej, nie przyczyniało nam kłopotów. Niewątpliwie wieść o przyjeździe Waszej Ekscelencyi nabawiła ich takiego strachu.

Ach! jakże ta zwykła chytrość nie dopisała Chińczykowi! Odrazu mi dał do zrozumienia, iż cesarzowa uprzedziła go o tem, pod jakim pretekstem byłem przez nią wysłany do Czanga. Lecz nie pokazałem najmniejszego zdziwienia — i rzekłem:

— Wasza Ekscelencya ze skromności tylko chce obniżyć swoje znamienite administracyjne zasługi. Jakim-bo sposobem mogłoby to tajne towarzystwo wiedzieć o mojem bliskiem przybyciu? Jeżeli jednak rzecz już załatwiona, to śpieszno mi z powrotem do Pekinu, aby uspokoić Jej cesarską Mość.

— O nie, nie! — rzekł Czang z obawą — jeszcze nie wszystko zrobione. Prawda, że mi się udało już udaremnić ich spisek, ale spiskowców jeszcze wielka liczba, a ich kryjówki nieodkryte.

I zaczęliśmy rozmawiać o rozmaitych tajnych stowarzyszeniach w prowincyi Szanzi. Z każdem jego słowem coraz bardziej się upewniałem, że Czang był już z innej strony poinformowany, jaką komedyę ma odegrać przedemną, poznałem także, że owe tajne stowarzyszenia prowdopodobnie wcale nie istniały. Sprawiało mi to niejaką przyjemność mówić na seryo o rzeczach nieistniejących i wprowadzać w błąd Chińczyka, który ze swej strony prawdopodobnie drwił sobie ze mnie. Równocześnie jednak musiałem podziwiać spryt mego partnera, który tak spokojnie, dobrodusznie a konsekwentnie mnie okłamywał.

W końcu zaprosił mnie wicekról, abym zamieszkał pod jego dachem, ja jednak wymówiłem się od tego zaszczytu, a gdy mnie zapytywał, gdzie zamierzam zamieszkać, dałem mu nic nieznaczącą odpowiedź:

— Ja tego sam jeszcze nie wiem. Bóg mną pokieruje. Mogę powiedzieć tylko, że wyszedłszy stąd, pogrążę się w mrok nocy, gdzie nikt mnie nie będzie mógł śledzić. A potem, kiedy znów wyjdę na światło dzienne, Wasza Ekscelencya może dowie się odemnie nowych szczegółów o tem szkodliwem jak dżuma stowarzyszeniu.

— Wybornie! Więc jutro oczekuję Waszą Miłość! — rzekł Chińczyk, biorąc moje przechwałki za dobrą monetę.

— Niech tylko Wasza Ekscelencya zechce mi dać potwierdzenie odbioru listu.

Chińczyk dał mi je z pewnem wahaniem. Mając ten dokument w kieszeni, nie miałem już co robić w Taj-Jun. Należało mi co rychlej umykać do Pekinu, oddać dokument cesarzowej i dokończyć zaczętej przez nią komedyi, nie narażając sobie otwarcie nikogo.

Skoro wyszedłem z domu Czanga, zaraz poczułem, że za mną śledzą. Mimo to szedłem naprzód zuchowato, jakbym wcale nie zauważał, że jakichś dwóch ludzi w najbezczelniejszy w świecie sposób następuje mi na pięty. Usiłując zachować pozór, że niczego nie podejrzywam, nie starałem się nawet zmylić z tropu moich nieproszonych towarzyszy. Byłoby to zresztą z mojej strony fatalnym błędem, gdyż wzbudzając podejrzliwość wrogów, naraziłbym się na to, że oni jeszcze uporczywiej śledziliby za mną, a wtedy straciłbym wszelką możność ucieczki.

Wszedłem do hotelu, który mi się wydał odpowiednim, wybrałem sobie pokój na tylnej stronie domu, z oknami wychodzącymi na jakiś ogród, a położonymi około 13 sążni nad ziemią. Po drugiej stronie tego ogrodu była wydeptana ścieżka, którą można było wyjść na ulicę. Umówiwszy się z gospodarzem, którego starałem się utwierdzić w przekonaniu, że co najmniej z tydzień w mieście zabawię, zająłem się troskliwem obejrzeniem mego pokoju, nie mając najmniejszej ochoty po raz drugi spać na zapadającej się pościeli. Upewiwszy się, że tym razem mogę być spokojny, zbliżyłem się ku oknu, aby ocenić jeszcze raz dokładnie położenie topograficzne hotelu i ułożyć plan ucieczki. W tem za płotem ogrodu ujrzałem człowieka, pilnie wpatrującego się w moje okna. W pierwszej chwili instynktownie chciałem się cofnąć, lecz zapanowawszy nad sobą, pozostałem w tej samej pozycyi. Głowa owego człowieka natychmiast zniknęła.

Mogłem być pewien, że cały dom jest już otoczony szpiegami. Nawet na gospodarza hotelu, który mi się zrazu wydał dość porządnym człowiekiem, liczyć nie mogłem, bo strach przed wicekrólem mógł i jego skłonić do zdrady. Zostawać w hotelu na tę noc byłoby nonsensem, — należało mi owszem wytężyć wszystkie starania aby wymknąć się z miasta przed zachodem słońca, zanim jeszcze bramy miejskie nie będą zamknięte. Uzyskawszy już potwierdzenie odbioru listu, mogłem śmiało wracać do Pekinu.

(Dokończenie nastąpi).

W przypuszczeniu, że uciekł na Wysoki Zamek, wysłano za nim oddział dozorców i policyantów, ale wszelkie poszukiwania w krzakach, dołach i zaroślach pozostały bez skutku. To, że Czajkowski był tylko w spodniach i koszuli, nie pociesza wcale policyi, bo przypuszczają, że morderca, przytem nadzwyczaj zręczny złodziej, musiał się już dotychczas w ubranie zaopatrzyć.

Ciekawą jest ta okoliczność, że Czajkowski uznany został przez psychiatrów za obłąkanego i takie miał okazywać objawy zboczenia umysłowego, że za kilka dni odejść miał do Kulparkowa dla dalszej obserwacyi. W chwili jego ucieczki znajdował się w budynku więziennym prymaryusz zakładu obłąkanych dr. Kohlberger. Jeden ze sędziów zauważył przy nim, że nie może chyba być waryatem człowiek, który tak zręcznie i przebiegle uciekać potrafi. Odpowiedział jednak na to dr. Kohlberger, że właśnie ten sposób dokonania ucieczki jest niezbitym dowodem, że Czajkowski ma bzika, bo jak przykłady uczą, wszyscy szaleńcy w taki sam sposób uciekali z Kulparkowa.

Z okazyi tej ucieczki napisał pewien mieszkaniec ul. Pańskiej do *Kuryera Lwowskiego* list z uwagami, że dozór więźniów w aresztach śledczych przy ulicy Batorego jest bardzo opieszały, tak, że więźniowie, zwłaszcza ci, którzy zajmują kazamaty położone od strony ul. Pańskiej lub placu Bernardyńskiego mogą się swobodnie komunikować ze światem zewnętrznym. Na ganki okolicznych domów przychodzą krewni, wspólnicy i przyjaciele więźniów i prowadzą z nimi swobodną towarzyską rozmowę o przyszłych losach śledztwa, o możliwym przebiegu rozprawy głównej, o sposobach stosownego nastrojenia zeznań świadków itd.; a obecność straży więziennej przechadzającej się pod oknami cel więziennych wcale ich w tem nie krępuje. Niektórzy z mieszkańców sąsiednich kamienic wypraszają gości, inni cierpią ich, spokojnie. Jeżeli zanadto wielka przestrzeń dzieli ganki od okien więziennych, zwykłą mowę zastępują znaki optyczne. Więzień ma wówczas do dyspozycyi tablice z wypisanymi na nich wielkimi ozdobnymi literami, które układa w wyrazy i zdania. Stojący po za obrębem więzienia przyjaciel aresztanta może zdaleka te zdania odczytać, i odpowiada mu w ten sam sposób. W nocy używa więzień liter transparentowych, za któremi ustawia świecę. Rozmowy z okna do okna więźniów pomiędzy sobą lub spuszczanie listów na sznurku z drugiego piętra więzień na pierwsze i windowanie ich w odwrotnym kierunku są tak zwykłymi sposobami komunikowania się aresztantów, że na taką wędrówkę kartek dozorca więzienny lub szyldwach wojskowy patrzy obojętnie, a często z sympatycznem zainteresowaniem. W końcu uskarża się autor listu, że więźniowie nie poprzestając na tem rozluźnieniu karności więziennej, nadużywają jej w celach pustej swawoli: wybijają szyby w sąsiednich domach, obrażają kobiety, wychodzące na balkony w tych domach, nawiązują romanse ze służącemi, lub urządzają hałaśliwe koncerty.

Zbiegłego Czajkowskiego dotychczas jeszcze nie schwytano.

Wiec gości w Zakopanem ma się odbyć 18 b. m. Na wiecu tym złoży sprawozdanie ze swej działalności komisya klimatyczna, przyczem przedstawiony będzie projekt zmiany taksy klimatycznej.

Odznaczenie. Znany zaszczytnie na polu naszej literatury ks. Jan Gnatowski, szambelan tajny Ojca św. otrzymał krzyż *Bene merenti*, świeżo ustanowiony dla tych, co odznaczyli się w dziele międzynarodowem złożenia hołdu Chrystusowi i Jego Namiestnikowi na ziemi, na przełomie dwóch wieków.

Klęski elementarne. Dnia 10 b. m. przeciągnęła nad Kołomyją straszna burza z ulewą i gradem wielkości orzecha, sprawiając w polu i ogrodach mnóstwo szkód. — Dnia 7 b. m. nawiedziła burza gradowa okolicę Bóbrki i zrządziła w kilku gminach wielkie szkody w niezebranym jeszcze zbożu. — W Brodach dnia 10 b. m. uderzył piorun w pewien budynek na przedmieściu. Powstał stąd pożar, który zniszczył kilka domów i zbiory zboża. Zboże to nie było ubezpieczone. — Na Wołyniu spłonęło całe miasto obwodowe Włodzimierz Wołyński.

Oszustwa przy wyborach kahalnych w Stanisławowie stały się już przedmiotem śledztwa. Śledztwo to prowadzi sędzia Hrobon.

Ćwiczenia z balonami wojskowymi odbywały się w tych dniach w okolicy Krakowa. Wczoraj raz widziano balon nad Lwowem w samo południe i znikł z oczu w kierunku ku północy.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. „Macierz szkolna" w Cieszynie przyjmie z początkiem roku szkolnego 1900/1901 nieegzaminowanego zastępcę nauczyciela filologa na gimnazyum polskie z płacą roczną 2000 K. Potrzebne są następujące dokumenta: metryka, świadectwo dojrzałości, absolutoryum z ukończonych studyów uniwersyteckich, dekrety władzy szkolnej i świadectwo dyrektora zakładu, jeżeli kompetent już służył, świadectwo przynależności i ewentualnie świadectwo moralności, jeżeli kompetent nie pełnił jeszcze obowiązków nauczycielskich. Zgłoszenia adresować należy do Zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie najpóźniej do 25 sierpnia 1900 r. *Zarząd „Macierzy szkolnej"*.

Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie, posiadająca 42 krosien, zawiadamia, że już można zapisywać uczniów na kurs nauki rozpoczynający się z 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14-ty rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne. — Nauka jest bezpłatna, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a prace praktyczne, wykonane w szkole robotach, a pilniejsi uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania.

Polak w sztabie hr. Waldersee. Po zamianowaniu naczelnego dowódcy wojsk sprzymierzonych w Chinach, zwrócił się cesarz Wilhelm do wszystkich mocarstw, których wojska będą pod wodzą hr. Waldersee, z prośbą, aby wyznaczyły po jednym oficerze do jego sztabu. Austrya powierzyła misyę Polakowi, kapitanowi sztabu głównego Karolowi Wójcikowi.

Już przedtem, odkąd wypadki w Chinach przybrały większe rozmiary, zamierzał szef austryackiego sztabu br. Beck wysłać kapitana Wójcika dla studyów wojennych do Chin. Jest on bowiem jednym z najzdolniejszych młodszych oficerów sztabu austryackiego. Niedawno wydał on pracę fachową o obecnej wojnie w Afryce południowej, która obecnie uważaną jest w kołach wojskowych za jedną z najlepszych publikacyi o tej wojnie.

Kapitan Wójcik liczy obecnie 35 lat. Jest on wychowankiem szkoły kadeckiej w Łobzowie, a po kilkuletniej służbie w linii wstąpił w r. 1890 do szkoły wojennej, którą ukończył z odznaczeniem. Następnie przydzielono go do biura geograficznego w sztabie generalnym, później wysłano go na rok jeden do Rosyi w celu wyuczenia się języka rosyjskiego. Po powrocie z Rosyi był w biurze ewidencyjnem. Do wyboru jego na obecne stanowisko przyczyniło się i to, że włada on kilku językami, między innemi angielskim, francuskim i rosyjskim.

Kapitan Wójcik wyjedzie w sobotę lub w niedzielę do Neapolu, a tam wraz z innymi członkami sztabu hr. Waldersee wsiądzie na okręt.

Może niejednego zainteresuje opis umundurowania, w jakiem kapitan Wójcik odbędzie kampanię chińską. Stosownie do doświadczeń poczynionych w wojnie Anglików z Boerami, najlepiej odpowiada wymaganiom wojennym w krajach zwrotnikowych kolor munduru żółtawo-brunatny, gdyż najmniej odznacza się od otoczenia i nieprzyjaciel nie tak łatwo może go zauważyć. Uniform kapitana Wójcika składać się będzie z bluzy z kołnierzem wykładanym (a nie stojącym, jakie mają oficerowie armii austryackiej), z pantalonów i kamaszy kroju takiego, jakiego używają cykliści. Okrycie głowy stanowić będzie czapka koloru tego samego co mundur, a formy podobnej do czapek oficerów austryackich, z daszkiem skórzanym. W zimie nosić będzie rosyjską czapkę baranią z oficerską rozetą z przodu i płaszcz podbity futrem i z futrzanym kołnierzem.

Jazda rozstawna z Krakowa do Lwowa urządzona 12 b. m. przez oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego, dała nadspodziewanie dobry rezultat. Depesza oddana w Krakowie pierwszemu cykliście „kuryerowi" o godzinie 2 rano, była już o godzinie 4 minut 54 popołudniu na rogatce we Lwowie, a o godzinie 5 została wręczoną w gmachu „Sokoła" prezesowi sokolego związku drowi H. Fiszerowi. Tak więc w porównaniu do obliczonego czasu (spodziewany czas godzin 17 minut 16) zyskano 2 godziny 15 minut, tak, że na przewiezienie depeszy z gmachu „Sokoła" krakowskiego do gmachu „Sokoła" lwowskiego spotrzebowano 15 godzin, co przedstawia przeciętną szybkość jazdy 23 km. na godzinę.

Panika na pogrzebie Humberta. Donieśliśmy już o kilku nieszczęśliwych wypadkach podczas pogrzebu króla Humberta. Pogrzeb ten odbył się chyba pod jakimiś fatalnymi znakami, bo oto teraz donoszą z Rzymu, że nie zabrakło na nim także paniki, wywołanej fałszywym alarmem anarchistycznym. Pochód znajdował się właśnie naprzeciwko banku włoskiego, gdy słyszeć się dał trzask podobny do grzmotu, powiększony jeszcze przez żałobną salwę armaty, która w tym samym czasie zahuczała na Monte Mario. Nieopisana panika powstała w tłumie, który z nieprzepartą siłą przełamał kordon wojskowy. Mężczyźni i kobiety rozbiegli się z okrzykiem i piskiem na wszystkie strony. Wśród okrzyków „bomba! bomba!" został król wraz ze swoim orszakiem oddzielony od głównego pochodu i tłumem otoczony. Dwanaście konnych kirasyerów z dobytemi szablami skoczyło natychmiast w stronę króla, a również i książę Aosta i ks. Montenegro stanęli obok niego z błyszczącemi szpadami. Wśród tej paniki król nie stracił przytomności umysłu, powiewał w stronę wrzącego tłumu chusteczką i rozkazywał, aby pochód szedł dalej, co jednakowoż stało się chwilowo niemożliwem, gdyż jeden z koni ciągnących karawan spłoszył się i począł stawać dęba. Ostatecznie publiczność dowiedziawszy się o przyczynie paniki uspokoiła się natychmiast. Przyczyną tą było, że jedna z trybun zapadła się z ogromnym łoskotem. W tłumie upadł jakiś wachmistrz na swoją szablę, która przebiła mu gardło, tak że natychmiast skonał. Piętnaście osób odniosło bardzo ciężkie, 33 lżejsze rany. Wśród rannych jest kilku dziennikarzy. Szewc Antonio Tempesta, indywiduum karane już kilkakrotnie, został aresztowany za to, że rozsypywał proch strzelniczy między publiczność i podpalał go, aby powiększyć popłoch.

Kongres Syonistów, czwarty z rzędu, rozpoczął się w Londynie. Dziś ma referować autor „Paradoxów" Max Nordau o „O położeniu ogólnem żydów", we wtorek będzie referat o organizacyi i agitacyi syonistycznej. Najważniejszy referat stoi na porządku dziennym obrad we środę, przedmiotem jego są „Sprawy, dotyczące cielesnego, duchowego i ekonomicznego podniesienia żydowstwa", a a jest on podzielony między kilku referentów. W środę po południu będzie omawianą kwestya żydowskiego banku kolonialnego. W kongresie uczestniczą prawie wyłącznie syoniści z Niemiec i Rosyi, z Warszawy jest 16 delegatów.

Zamach na Chińczyka. Sekretarz poselstwa chińskiego w Paryżu wniósł przeciw Rosyance Julii Czerwińskiej oskarżenie o skrytobójczy zamach na jego życie. Miała ona mu przesłać silnie zatrute kwiaty w liście.

Ulepszanie narzędzi morderczych. Rosyjski kapitan artyleryi Kozłow skonstruował dalekonośne działo, które na odległość 16 klm. przebija pancerz spiżowy grubości 6 cali.

Sumienny sprawozdawca. W tych dniach redaktor pewnego duńskiego dziennika, Opffer, płynąc okrętem parowym Wielkim Bełtem koło Kopenhagi skoczył umyślnie ze statku w wodę, aby się przekonać, czy istniejące na statku przyrządy do ratowania tonących są wystarczające. Po 4 minutach wyciągnięto go z wody za pomocą tych przyrządów — porządnie zmoczonego lecz zadowolonego z próby.

Książe Bismark o anarchistach. Z powodu zamordowania króla Humberta dawny przyboczny organ ks. Bismarka *Hamburger Nachrichten* przypomina, jak zapatrywał się żelazny kanclerz na anarchizm i jakich środków doradzał celem jego stłumienia. Otóż Bismark niejednokrotnie wyrażał się, że ze zbrodniarzami anarchistycznymi należałoby postępować doraźnie i sprzątać ich szybko, a bez hałasu. To bowiem, że pozwala się na to, iż mordercy anarchistyczni są przez kilka tygodni lub nawet miesięcy przedmiotem dyskusyi w dziennikach i na rozprawach sądowych, jest właściwie nagrodą, a nie karą za ich zbrodnie.

Rady „ewangeliczne" protestanckich duchownych. Organ socyalistów niemieckich *Vorwärts* donosi, że w Gryfii odbyło się zebranie, składające się po większej części z profesorów i słuchaczy teologii, na którem przemawiał pastor profesor Letzius. Występował on przeciw Polakom, a mówił tak:

„Trzeba przeciw Polakom używać najsurowszych środków, gdyż w walce z nimi zupełnie jest odpowiedni „zdrowy egoizm, moralna (?!) niesprawiedliwość, nawet moralnie uprawnione barbarzyństwo". Żądał dalej, aby po prostu zniesiono prasę polską prostym zakazem policyjnym, aby rozwiązano wszystkie polskie Towarzystwa bez podania powodu i aby rozciągnięto to postępowanie na prasę francuzką i na duńską, oraz na francuzkie i na duńskie Towarzystwa w Niemczech. Zwłaszcza dla Polaków nie należy mieć żadnych względów. Konstytucyę należy zmienić na niekorzyść Polaków i zepchnąć ich do poziomu helotów.

Raczył jednakże pan pastor zostawić Polakom trzy obowiązki, które streścił w eleganckich słowach: „Steuern zahlen, Kriegsdienste leisten und Maul halten!"

Jeżeli *Vorwärts* zmyślił swe doniesienie, to oczywiście wnet pojawi się sprostowanie, a jeżeli nie zmyślił, to hakatyści zapewne poczną się domagać cenzury dla wszystkich pism, podających podobne przemówienia, jak już zaprowadzono rodzaj cenzury na powtarzane przez dzienniki mowy cesarskie. Ale oto druga rada „ewangeliczna" protestanckiego duchownego już absolutnie nie jest zmyślona: Pastor Nauman w *Kreuz-Zeitung* komentuje mowę cesarza Wilhelma i mówiąc o ustępie, w którym cesarz wygłosił zdanie: „Nie bierzcie jeńców", twierdzi, że postępowanie takie jest konieczne. „Nasza armia w Chinach nie jest w stanie trzymać w niewoli większej liczby nieprzyjaciół. Cóż mamy robić, jeżeli pięćdziesięciotysięczny korpus chiński odda się nam do niewoli? Będziemy musieli strzedz i karmić tych naszych „żółtych braci", przez co sami staniemy się niezdolnymi do walki. Oddział ekspedycyjny w kraju barbarzyńskim nie może brać na siebie obowiązku utrzymywania jeńców".

A zatem, jeżeli 50.000 Chińczyków odda się Niemcom do niewoli, to — wyrznąć ich! Tak zaleca pastor pruski Nauman.

Zaburzenia w Chojnicach, które już były ucichły, wybuchły teraz znowu. Ekscedenci poprzestali na razie na wybijaniu szyb w oknach domów żydowskich, musiano jednak zarekwirować oddziały wojskowe.

Morderca prof. Mihaileanu w Bukareszcie, Dimitrow, przyznał się wreszcie, że morderstwo wykonał z polecenia prezesa komitetu wykonawczego partyi rewolucyjnej, dążącej do wyzwolenia macedońskich Rumunów z pod zwierzchnictwa Turcyi.

Akcya przeciw anarchistom. Pisma berlińskie podają wiadomość, że mocarswa wdrożyły układy z Szwajcaryą, Anglią i Stanami Zjednoczonymi, aby przestały udzielać przytułku dla anarchistów. Rząd włoski zwrócił się do Szwajcaryi z życzeniem, aby wydała kilku skompromitowanych anarchistów; ponieważ zaś rząd szwajcarski zamierza się do tej prośby przychylić, anarchiści owi wyjeżdżają do Anglii.

Zmarli. We Lwowie Henryk Rogala Lewicki, podkomorzy i kawaler krzyża maltańskiego, lat 61. — W Zagrzebiu ks. Józef Torbar, prezes południowo słowiańskiej akademii umiejętności w 77 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +15 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogoda.

Ogłoszenie współczesne.

„Doskonała kucharka szuka miejsca. Broszury drukowane z portretem, biografią i świadectwami wysyłane są na żądanie *gratis* i *franko*. — Adres: ***".

Repertuar teatru hr. Skarbka. We wtorek „Ptasznik z Tyrolu". We środę „Dzwony z Corneville". We czwartek „Noc w Wenecyi."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Z) Sukcesy odniesione przez wojska sprzymierzone w Chinach, tudzież doniesienie, że Li-Hung-Czang otrzymał podobno urzędową misyę wdrożenia rokowań pokojowych wywołały wczoraj lekkie podniesienie się kursów na giełdach zagranicznych, zwłaszcza berlińskiej. Polepszenie to trwało jednak krótko i dziś nie pozostały z niego prawie żadne ślady. Przeciwnie, w Berlinie był ponowny dotkliwy spadek walorów górniczych, wywołany wiadomościami z Ameryki, iż coraz liczniej zgłaszają się firmy z Europy o amerykański węgiel i żelazo i że ostatnimi dniami zawarto znów kilkanaście kontraktów o bardzo znaczne dostawy. Także podniesienie ceł rosyjskich teraz dopiero wywiera wpływ ujemny na wszystkie europejskie targi pieniężne. Mnóstwo bowiem firm zarówno w Niemczech, jak we Francyi, Anglii i Włoszech narażonych jest obecnie z powodu tego zarządzenia na bardzo dotkliwe straty, gdyż pozawierało już umowy o dostawę rozmaitych towarów do Rosyi franco i z opłatą cła, a cena oznaczona jest w tych umowach na podstawie dawnej taryfy celnej. W Niemczech i w Anglii ucierpią najwięcej dostawcy wyrobów bawełnianych, we Francyi jubilerzy i producenci win, we Włoszech również firmy trudniące się eksportem win, tudzież eksportem pomarańcz i cytryn.

Na naszym targu dobre wrażenie wywarła wiadomość, że zaraz po zebraniu się Rady państwa przedłoży rząd ponownie dawny preliminarz wielkich inwestycyi podobno jeszcze rozszerzony. Prace około ułożenia budżetu na rok 1900 są podobno bliskie ukończenia i właśnie odbywają się w tej sprawie narady między referentami w ministeryum finansów a w innych ministeryach. O rzadkim wypadku uczciwości bankierskiej donoszą z Berlina. Oto przed laty dwudziestu zbankrutowała tamtejsza firma bankierska Rosenberg i Lehfeldt i pozostawiła długów na kilkaset tysięcy marek. Właściciele tej firmy wyemigrowali za granicę i wszelka wieść o nich zaginęła. Obecnie nadeszła wiadomość, że jeden ze wspólników Rosenberg umarł przed kilkunastu dniami. Dorobił się on za granicą znacznego majątku i w testamencie polecił, ażeby ze spadku po nim zapłacono wszystkie dawne długi firmy Rosenberg i Lehfeldt, nawet takie, które są już przedawnione.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 664·50, węgierskie 683·00, Anglobanki 276·50, Uniony 551·00, Bankvereiny 491·75, Länderbanki 413·00, Ludwiki 421·60, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·25, austryacka złota 116·00, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 115·25, węgierska renta wal. kor. 90·60, dukat 11·41, frankówka 19·33, marki 23·69, ruble 2·55—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Belgrad 13 sierpnia. Król Aleksander wysyła do Petersburga osobnego delegata w osobie Jana Miszkowicza, który ma wyrazić carowi Mikołajowi podziękowanie za tyle objawów przychylności z okazyi ślubu.

Chicago 13 sierpnia. Panują tu takie straszne upały, że w ostatnich dniach padło trupem na ulicach przeszło 2000 koni.

Białogród (Stuhlweissenburg) 13 sierpnia. Umarł tu biskup Steiner w 61 roku życia.

Paryż 13 sierpnia. Statek dla rozbijania torpedów „La France" zatonął w pobliżu przylądka St. Vincent wskutek zderzenia się z pancernikiem „Bremen". Mała tylko część załogi ocalała.

Ischl 13 sierpnia. Hr. Gołuchowski przybył tu dziś przed południem i był o godz. 11 na posłuchaniu Cesarza; następnie zaproszony został na obiad familijny.

Wiedeń 13 sierpnia. Arcyksiążę Rainer przybył dziś do Wiednia z powrotem z Rzymu.

Rzym 13 sierpnia. Wczoraj wieczorem odbyły się przed tutejszą austro-węgierską ambasadą manifestacye sympatyi dla Austro-Węgier. Długi pochód korporacyi i stowarzyszeń, który przedtem złożył był hołd królowej wdowie Małgorzacie, przybył przed ambasadę austryacką i tu wznosił okrzyki na cześć arcyksięcia Rainera, na cześć Austro-Węgier i trójprzymierza.

Rzym 13 sierpnia. W odległości 12 kilometrów od Rzymu zderzyły się dwa pociągi. Liczby zabitych i rannych jeszcze nie stwierdzono; na razie wiadomo o 6 zabitych. Jednym z tych pociągów jechał Wielki książe rosyjski Piotr z żoną; oboje wyszli cało. Królestwo włoscy udali się natychmiast na miejsce katastrofy.

Rzym 13 sierpnia. Katastrofa zdarzyła się koło zamku Giubileo w pobliżu Rzymu. Oba pociągi były osobowe i zdążały w tym samym kierunku, gdyż z powodu natłoku podróżnych wysłano z tej samej stacyi w krótkim odstępie czasu dwa pociągi. Przyczyną katastrofy było to, że pierwszy pociąg wskutek uszkodzenia maszyny stanął. Ofiary katastrofy są następujące: 12 osób zabitych, 40 zranionych, z tych 15 ciężko. Królowa Helena powróciła wraz z Wielką księżną rosyjską do Rzymu, zaś król Wiktor Emanuel pozostał na miejscu katastrofy, aby osobiście kierować akcyą ratunkową.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Paryż 13 sierpnia. Czunglijamen zawiadomił rząd francuski za pośrednictwem posła chińskiego w Paryżu, że zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za fatalne skutki, jakie może pociągnąć za sobą to, iż posłowie zagraniczni odwlekają swój wyjazd z Pekinu. Mocarstwa powinny bezwarunkowo rozkazać swym posłom, aby przyśpieszyli wyjazd. Minister spraw zagranicznych Delcassé odpowiedział na to, że niepodobna wydać takiego rozkazu. Rząd chiński odpowiada za bezpieczeństwo posłów. Wojska europejskie w każdym razie dopełnią dzieła ratunku.

Paryż 13 sierpnia. Minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał telegram datowany 7 sierpnia, w którym powiedziano, że od 20 czerwca Chińczycy oblęgają poselstwa. Domy czterech poselstw spalono; budynek poselstwa francuskiego jest prawie całkiem zburzony, a oblężeni w nim trzymają się tylko dzięki bohaterstwu francuskich i austro-węgierskich żołnierzy. Bombardowanie ustało wprawdzie d. 17 lipca, lecz Chińczycy nie zaniechali bynajmniej działań zaczepnych. Rząd chiński — powiada dalej depesza — prowadzi z nami rokowania w sprawie naszego odjazdu, lecz możemy opuścić miasto tylko pod osłoną wojsk europejskich.

Rzym 13 sierpnia. Minister spraw zagranicznych otrzymał depeszę od posła włoskiego w Pekinie Salvago Raggi z 5 b. m.; po wyrażeniu głębokiego żalu z powodu zgonu króla Humberta poseł donosi, że w nocy z 4 na 5 b. m. toczyła się gorąca utarczka między wojskami europejskiemi broniącemi poselstwa a Chińczykami. Jeden żołnierz rosyjski poległ a 2 otrzymało rany. Depesza kończy się słowami: Od 30 lipca nie mamy wiadomości od wojsk sprzymierzonych. Żywimy nadzieję, że nie będą zwlekały z pochodem na Pekin.

Petersburg 13 sierpnia. Generał Grodekow donosi z Chabarowska: Generał Rennenkampf zajął Sauczau.

Berlin 13 sierpnia. Według *Militär-Wochen-Blatt* wojska sprzymierzone pod Tientsinem liczą obecnie 38.000 ludzi, z których 30.000 jest zdolnych do wymarszu. Za kilka dni armia ta zwiększy się do siły 70.500 ludzi z 162 działami, a w pierwszej połowie września po przybyciu wszystkich znajdujących się już w drodze posiłków liczyć ona będzie 78.000 żołnierzy i 280 dział.

Marsylia 13 sierpnia. W obecności prezydenta Loubeta odbyła się tu wczoraj uroczystość wręczenia sztandarów wojskom, przeznaczonym do Chin. Prezydent wygłosił mowę, w której wzywał do przykładnego ukarania Chińczyków.

Londyn 13 sierpnia. W Genui przyłączy się do sztabu hr. Waldersee dwóch rosyjskich oficerów sztabu jeneralnego.

Wiedeń 13 sierpnia. Do sztabu hr. Waldersee naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych w Chinach, przydzielono także kapitana austro-węgierskiego sztabu głównego Karola Wojcika, Polaka, wychowańca szkoły kadeckiej w Łobzowie, liczącego obecnie lat 35.

Wiedeń 13 sierpnia. Okręt „Marya Teresa" przybył dnia 8 bm. do Taku. Oddział marynarzy z tego okrętu broni linii kolejowej z Taku do Tongku. Wojska sprzymierzone zdobyły Yangtsun i tam odpoczną 3 dni, poczem udadzą się w dalszą drogę na Pekin. Straty wojsk sprzymierzonych nie są dokładnie znane.

Londyn 13 sierpnia. *Times* donosi z Szangaju 11 bm.: Angielski konsul generalny w Szangaju zawiadomił swoich kolegów konsulów że wnet przybędą do Szangaju wojska angielskie i zaznaczył przy tem, że zarządzenie to leży w interesie wszystkich sprzymierzonych i powinno być przyjęte bez żadnych zastrzeżeń i ukrytych myśli. Władze chińskie zezwoliły na to. Konsul francuski oświadczył, że w takim razie także francuskie wojska wylądują wkrótce w Szangaju.

Londyn 13 sierpnia. Do *Daily Mail* donoszą z Czifu, że zgromadzone na południe od Tientsinu chińskie siły wojenne wynoszą 20.000 ludzi. Chińczycy mają prawdopodobnie zamiar zaatakować Tientsin, Taku albo Tongku.

Petersburg 13 sierpnia. Car nakazał utworzenie drugiego korpusu sybiryjskiego, który uda się do wschodniej Azyi, aby pomagać znajdującemu się tam korpusowi.

Londyn 13 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Tientsinu pod datą 3 b. m.: Podług wiarygodnych doniesień z Pekinu, wzrasta tam obecnie wpływ generała Yunglu, który sprzyja cudzoziemcom.

Londyn 13 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą urzędowo z Waszyngtonu, że udzielenie przez rząd rosyjski posłowi rosyjskiemu w Pekinie upoważnienia, iż może pod eskortą chińską wyjechać z Pekinu, wywołało w kołach waszyngtońskich zdumienie, gdyż ten postępek wprost sprzecznym jest ze stanowiskiem innych mocarstw w tej sprawie. Mimoto jednak nie wątpią, iż stało się to w najczystszej *bona fide*.

Waszyngton 13 sierpnia. Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił nie zwracać wcale uwagi na wystosowany doń przez cesarzową wdowę apel, sprzeciwiający się wysadzaniu na ląd w Szangaju wojsk zagranicznych.

Petersburg 13 sierpnia. Głównemu inżynierowi kolei żelaznej doręczono telegram cara Mikołaja z podziękowaniem za jego energię i prawdziwie męzkie spełnienie obowiązków względem ojczyzny. W telegramie powiedziano dalej: Jego cesarska mość raczył wyrazić swe zadowolenie, iż uwolnienie Charbina umożliwi rychłe ukończenie budowy.

Lwów 13 sierpnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. alicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.50 do 91·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 13 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 30·40. Nafta galicyjska (niezmieniona) 44·20. Spirytus niezmieniony 00·00.

Berlin 13 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 50·50.

Paryż 13 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Wiedeń 13 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 8·18—8·19, na wiosnę 8·58—8·59; żyto na jesień 7·54—7·55, na wiosnę 7·89—7·90; kukurudza na lipiec-sierpień 6·51—6·52, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·51—6·52, na maj-czerwiec 1901 r. 5·29—5·30; owies na jesień 5·77—5·79, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesien 13·80—13·90, na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 13 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·89—7·90, na kwiecień 8·24—8·26; żyto na październik 7·10—7·11, na kwiecień 7·41—7·42; owies na październik 5·35—5·37; kukurudza na sierpień 6·31—6·32, na wrzesień 6·22—6·24, na maj 1901 r. 4·95—4·96. Rzepak na sierpień 14·00—14·10. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya niezmieniona. Pogoda: pochmurno.

13)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Nakoniec po tygodniu młody i silny organizm chorej przemógł ostatecznie i pani Wood na liczne zapytania przyjaciół i znajomych mogła odpowiadać, że lady Vivian nietylko wyszła z niebezpieczeństwa, ale po kilka godzin dziennie siadywała już w fotelu.

Dwa razy w ciągu tego czasu cyganka przychodziła do odźwiernej dowiadywać się o zdrowie pięknej pani. Pierwsza odpowiedź brzmiała: „Konająca, może nocy nie przeżyje" — i kobieta odeszła z dziwnym błyskiem radości w oczach, lecz skoro za drugim razem usłyszała, iż „lady Vivian wyszła z niebezpieczeństwa" — pobladła jak chusta i oddaliła się chwiejnym krokiem.

X.

W kosztownym szlafroku z indyjskiej tkaniny i starych koronek, Walerya siedziała w wielkim, wygodnym fotelu przy kominku. Wychudłe ręce splotła na kolanach, a wielkiemi zapadłemi oczyma patrzyła tęskno przez okno na park i lśniącą w dali powierzchnię stawu. Straszna choroba wyryła swe piętno na twarzy młodej kobiety, dodając wszakże tylko jakiegoś smętnego, melancholijnego uroku jej niepospolitej piękności. Przy biurku siedział Vivian i pisał.

— Filipie — odezwał się wreszcie cichy, słaby głos Waleryi.

— Czego chcesz, moje dziecko? — zapytał Vivian, odwracając się.

— Coś ty mówił doktorowi Harley o tym szkaradnym szalu?

— Że go dawno kazałem spalić i posłałem nowy pani Dallas.

— Ciekawam, kto go mógł ukraść i mnie przysłać.

— Nie dręcz się, nie myśl ani o złodzieju, ani o starej kobiecie, która paczkę przyniosła. Ktokolwiek dopuścił się tego piekielnego zamachu, chybił.

Lekki dreszcz wstrząsnął młodą kobietą, poruszyła się niespokojnie, i oparłszy głowę o poduszki fotelu, czekała, aż mąż położy pióro.

— Filipie — zawołała powtórnie.

Wstał, podszedł ku niej i pochylił się nad nią, zaniepokojony gorącym rumieńcem, jaki wystąpił na jej lica i wyrazem trwogi w ciemnych jej oczach, któremi wpatrywała się bacznie w twarz jego.

— Czy... leżąc w malignie, mówiłam bardzo nieprzytomnie? Proszę cię, powiedz mi prawdę — rzekła, szarpiąc nerwowym ruchem koronki szlafroka.

— Naturalnie, moje dziecko; ale to nic nie znaczy.

Pochwyciła go za rękę i blednąc nagle, mówiła dalej:

— Jeżeli w gorączce powiedziałam cokolwiek, coby cię mogło dotknąć, lub wyrzekłam jakie słowo, coby ci ubliżyło, wymaż je ze swej pamięci i nie przypisuj mu żadnego znaczenia, bo nie było prawdziwem, przysięgam ci Filipie.

— Cicho, cicho! Nie drażnij się niepotrzebnie. Zapewniam cię Waleryo, iż żaden wyraz niegodny ciebie nie przeszedł przez twoje usta, a gdyby nawet było inaczej, nie przypisywałbym temu żadnej wagi.

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z wyrazem nieopisanej wdzięczności, a on odwrócił się i szepnął:

— Ach, ta straszna przeszłość, której nic zatrzeć nie zdoła...

Pacyentka doktora Harley szybko odzyskiwała siły, a po trzytygodniowym pobycie wraz z mężem i Rózią nad morzem w Brighton, powróciła do Arlington-Court'u, zdrowa, swobodna i piękniejsza niż kiedykolwiek.

Wokoło starych wież pałacowych i szczytów drzew wyniosłych ptactwo świergotało wesoło, jakby radując się, że park Arlington'u przywdział znów swoją jaśniejącą, wiosenną szatę.

Lady Vivian z trzema wielkiemi psami szła wolno niezbyt jeszcze cienistą aleją i napawała się widokiem młodej zieleni, zatrzymując się co chwila, bądź dla łagodnego skarcenia zbytniej swawoli swych czworonożnych towarzyszy, to znów patrząc w zamyśleniu w dal na lśniącą powierzchnię stawu i pokryte świeżą trawą pochyłe wzgórza. Naraz, wysunąwszy się z za wielkiego dębu, cyganka z Merle-Hill, której postać prześladowała tak uporczywie Waleryę w gorączkowych rojeniach, zastąpiła drogę młodej kobiecie.

— Witam cię, piękna pani, powróconą do życia — odezwała się. — Niechaj trwa długo.

— Dziękuję — odparła lady Vivian wyniośle, tłumiąc przemocą nieprzyjemne uczucie, jakie nią owładnęło na widok cyganki. — Będzie trwało dopóty, dopóki będzie potrzebne.

— A więc stanie się zbytecznem, gdy dasz spadkobiercę dumnemu lordowi, który jest panem tych obszernych włości i twoim, piękna milady. O, dumna pani, nie odwracaj się odemnie z taką pogardą, bo musisz mnie wysłuchać. Byłoby lepiej, gdybyś była pozostała przy swoim młodym kochanku, którego nadzieje zniweczyła twoja zdrada, który powrócił po to, aby cię zastać żoną ponurego, zimnego mężczyzny, co takim zimnym, takim niewzruszonym pozostanie już na zawsze dla wszystkich kobiet oprócz tej, którą kochał, którą kocha jeszcze. Ha! zadrżałaś, piękna pani. Ostrzegam cię, zachowaj swą obojętność względem wyniosłego Vivian'a, bo masz rywalkę, którą byłby zaślubił, gdyby ją był po całych latach rozłączenia spotkał ponownie, zanim się ożenił z tobą, rywalkę, co tak wszechwładnie jeszcze panuje w jego sercu, że daremnie kusić się będziesz o odebranie jej tej władzy. Idź, zapytaj go, co miało miejsce przed laty piętnastu tutaj pod tym samym sękatym dębem. Ha! ha! ha! Jesteś żoną Filipa Vivian'a, możesz być matką jego spadkobiercy, ale panią jego serca nie będziesz nigdy — i to cyganka zachychotała tak dziwnie, że Walerya nie była pewną, czy nie ma do czynienia z obłąkaną.

— Nie wiem ani chcę wiedzieć, kim jesteście, ale ostrzegam was, że wydam rozkaz służbie mojej, ażeby odwioziła was do domu waryatów, jeżeli raz jeszcze spotkam was na gruncie Arlington — rzekła lady Vivian stanowczo i nie spojrzawszy na cygankę, zwróciła się ku pałacowi.

Ale zatruta strzała nie chybiła celu. Postępowanie Vivian'a czyniło złośliwą opowieść nieznajomej kobiety aż nadto prawdopodobną. Powiedział wszakże wyraźnie żonie, że w małżeństwie ich nie ma miłości i nigdy nie będzie. W chorobie pielęgnował ją wprawdzie z niezmordowaną troskliwością, w owej posępnej północnej godzinie, kiedy wszelka nadzieja zdawała się być straconą, zdradził się z taką trwogą o jej życie, jak najgorętszy kochanek, pragnął ją uratować za jakąbądź cenę, ale, mówiąc do niej, nie użył nigdy czulszego wyrazu, spełniał tylko sumiennie przyjęty na siebie dobrowolnie obowiązek męża i opiekuna.

Prawda, że i z jej strony była zupełna obojętność, nie okazała mu nigdy najlżejszego uczucia. Nie miała więc prawa czuć się dotkniętą tem, że to, czego pozyskać nie usiłowała nawet, nie należało do niej. Wszelako gorące jej serce wezbrało gorzkiem uczuciem podniosło bunt przeciw istnieniu rywalki,' powstała w niem namiętna żądza pozyskania tej miłości, wydarcia jej tej, do której należeć nie powinna. Ale już w następnej chwili duma zmroziła pierwsze uniesienie; nie mogła przecież walczyć, nie będąc pewną zwycięstwa, nie mogła pozwolić, aby przypuszczano, że się obawia jakiegokolwiek wroga. Miałażby się poniżyć do tego stopnia, żeby się starać o miłość własnego męża i być odrzuconą, spotkać chłodną, milczącą, aczkolwiek aż nadto wymowną obojętność? Nigdy! nigdy!

Załamała drobne ręce, zacisnęła usta, zatrzymując się, aby spojrzeć na złowieszczy dąb, bezlistny jeszcze, co rozpościerał się w dali czarnemi konarami. Jak mgła lub sen minionej nocy, pierzchło niewyraźne, ułudne zjawisko, które w ostatnich czasach kilkakrotnie stawało przed oczyma jej duszy; znikła nadzieja pozyskania ogniska domowego. Bolesna świadomość, że, chociaż poślubiona, kochać męża nie mogła, powróciła z całą siłą i młoda kobieta podniosła głowę i pod lodową zasłoną dumy i obojętności postanowiła ukryć nędzę swoją, dla której jedyną ucieczką wydawał jej się na tę chwilę grób samobójczy.

— Waleryo! Tak daleko sama w parku wbrew mojemu wyraźnemu życzeniu?

Co za surowy głos! Młoda kobieta drgnęła, jak gdyby doznała fizycznego bólu, mąż stanął przed nią tak niespodzianie, nie dostrzegła go pomiędzy drzewami.

— Gniewasz się bez przyczyny — odparła chłodno. — Nie jestem sama, trzy psy — to dostateczna obrona, sądzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).